

Lwowska Naukowa Biblioteka im. W. Stefanyka NAN Ukrainy

Dział Czasopism



Ż 38842

Bocian : pismo satyryczno-polityczne

Lwów

R.1893

IV

Ж

38842/

1893

822-16

IV
nr 38849

1893

Brak nr. 4, 5, 6, 8, 10 - Kowca



PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Warunki prenumeraty: W miejscu rocznie 1 złr. 60 ct. półrocznie 80 ct., kwartalnie 45 ct. Na prowincyi, lub z odstawą we Lwowie rocznie 1 złr. 80 ct., półrocznie 90 ct. i kwartalnie 50 ct. Za granicą: W Niemczech rocznie 4 marki, do Francji 8 franków. Redakcyja i administracyja i ekspedycyja: Lwów, Kopernika 1. 17. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopismów nie zwracamy. Listy, prenumeratę i wszelkie przesyłki adresować należy: Redakcyja Bociana, Lwów, ul. Kopernika 1. 17. oficyjny. — Numera pojedyncze po cenie 10 ct. nabyć można w administracyji i w biurze dzienników Płohna ul. Karola Ludwika 1. 9.

Od Redakcji.

Żab się mnóstwo namnożyło — mimo zimna i mrozu. Na to wszystko jeden tylko „Bocian“ został w kraju. Zwiija on się jak może, żeruje gdzie się tylko dostanie — ale cóż? Opiekunowie żabich gniazd podcinają nam, podcinają mu skrzydła. A że wy, co z jego polowania na żaby zadowoleni, otaczacie go wprawdzie ogromną miłością, ale tylko platonieczną — chociaż platonizm wprawdzie serce zagrzeje, ale żołądka napełnić nie może, więc „Bocian“ czuje nadmiar miłości waszej — a brak waszej monety, tak mu potrzebnej, by stale na żer wylatywać był w stanie, bo brak na nakład pierwszy — a cóż dopiero na te, co „po konfiskacie drugi lub trzeci“ isć mają w świat.

Im mniej monety, podstawy bytu każdego pisma tem, nieregularniejsze wychodzenie pisma, przepraszam — wylatywanie „Bociana“. Więc dalej do kieszeni i zabrzęccie monetą!



Szopka.

Każdy — choćby najbiedniejszy
Drzewko dzieciom sprawia,
A pod drzewko choć maleńką
Szopkę im ustawia...
W koło szopki dzieci skaczą,
Pięknje kolendują,
Świąteł blaskiem, piernikami,
Głośno się radują.

A jak ojciec w swoim domu
Tak ludu ojcowie,
W różnych krajach, różne szopki
W przeróżnej osnowie,
Wyprawiają — oświecają...
Patrzają się narody
Jak się akcja tam rozwija
Jak tańczą — — —

„Kto chce potem ku zapłacie,
„Prosto dostać się do nieba“.
Lecz mnie pytać tu skusiło
Czemu pany się lękają,
Gdy im niebo się zbliżyło,
W widmie śmierci — uciekają?”

Z Przemysła.

Wykreślili socyalistów z światłodajnej
[Gwiazdy
Do światłości już niestety nie użyja ja-
[zdy
Dobrze im tak, niech w ciemności giną
[jak najprędzej,
Czemu bowiem wciąż skapili na Gwia-
zdę pieniędzy.
Gdy zaś mimo zaległości należec tam
[chcieli
Czemu panom lizać rączki kornie nie-
[umieli.
Czemu brać swą nieumieli kasać na wy-
[skoki,
Jak to czyni bawiąc panów lizun . . .
Czemu wreszcie owa prawda dotąd im
[nieznana
Że robotnik jak wyrocznie winien słu-
[chać pana?
Gdy więc z dróg czołobitności i lizun-
[stwa schodzą —
Niemasz dla nich światła w Gwieździe —
[niech w ciemności brodzą.
Sęczek.



Skonfiskowane.

Gdy ubogi w swojej nędzy
Bogatego „brata“ błaga,
By na chleb mu dał pieniędzy —
Prośba nigdy nie pomaga.
„Nędza tu twym losem, bracie“.
Bogacz mówi — „tak potrzeba,

91228

ad 91.228



Żałoba narodowa.

Żałobę narodową stwarza panów
 [buta,
 Pragnąc zasłoną smutku okryć
 [naród cały,
 Słuszną za wasze błędy będzie ta
 [pokuta,
 Lecz naród — tem się nieda dziś
 [brać na kawały.
 Nie w komedjach dziś bowiem
 [widzim swe zbawienie,
 Którymi chcecie wskrzesić dawnej
 [Polski życie.
 My inne ujrzyć chcemy wolności
 [promienie,
 W zgubie naszych urojeń wzra-
 [sta nasze życie
 A gdy do naszej mety droga już
 [jest bliska,
 Weselić nam się zatem nie smu-
 [cić należy,
 A komedja żałoby wzgardę tylko
 [zyska,
 Słuszną dla czczych frazesów pol-
 [skości fałszerzy.

Sęczek.

Rok stary i nowy.

Idź już! idź już roku stary
 Roku nędzy, roku znoju,
 Idź przepadnij z tobą mary
 Co nam życie niepokoją
 Co nam dałeś? Nic dobrego
 Bo cholere — emigracyę
 I konwersją a do tego

I waluty nową rące,
 Daleś projekt do wystawy
 Gdzie wystawić nędzę mamy,
 A u kresu twojej sprawy
 Daleś Feniks i Panamę...
 Byś ustąpił z placu boju,
 Lud z radością oczekuje.
 O następcy cuda roją!

Bo lud zwykle cuda snuje
 A choć i rok nowy idzie,
 Czy z nim idzie nowa dola?
 Czy on koniec zrobi biedzie?
 Czyli skończy się niewola?
 Czyli!...? Po co pytasz bracie
 Darmo duch o lepszym marzy
 Bieda będzie dalej w chacie...
 Będą nowe kalendarze.
 Będziem liczyć dni na nowo
 Naszej biedy dni bez końca
 I w tym roku, daję słowo,
 Będzie taki sam blask słońca
 Świecił nad nędzarza głową
 Co pracuje w czoła pocie
 Jak i nad tym co głodową
 Śmierć znajdzie — przy robocie
 Jak nad pasożytów rojem
 Co to z cudzej pracy tyje
 Co nie zbratan z trudem, znojem,
 Wśród rozkoszy dni przeżyje...
 Będzie może znów cholera
 Będzie także nowa rada,
 Lwów sto mężów wnet wybiera
 Co mu prawa nowe nada.
 Tyfus wemzie też głodowy
 Parnaście ludu tysięcy.
 Czy namiestnik będzie nowy?
 Nie wiem — nie wiem i nie więcej
 Wiem, że jutro już rok nowy,
 Że trza groszy moc zgotować
 Bo pięknymi jutro słowy
 Będą w kolo gratulować...

Karnach.

Z pasterki.

„Bo w kościele równi wszyscy
 Czy wysocy, czy też niski.“

Sęczek.

Szedł na pasterkę do panien Fran-
 ciszkanek krawiec. Chciał wstąpić po-
 witać tego, co narodziwszy się w sta-
 jence licej — panom panuje. Ale 1892
 lat po owej chwili, inne pojęcie o ró-
 wnouprawnieniu. Do kościoła „pańskie-
 go“ — ludzi nie puszczają. Policya
 pod przewodem pp. Terleckich pilnuje
 aby się państwo między sobą tylko
 modliło. Chce tedy krawiec młody, do
 kościoła wejść — ale reprezentant wła-
 dzy bezpieczeństwa nie puszcza, a wódz
 jego p. Terlecki w tej chwili wyskakuje
 i wołając „Z drogi, pan hrabia idzie“
 uderza naszego krawca tak w piersi —
 aż się zatoczył. I to zupełnie słusznie.
 „Bo na moje klę się wam sumienie
 »Miarę mieć winno równouprawnienie“.

Ponn.

Z obrazków XIX. stulecia.

Czy to słońce żarem płonie
 Lub mróz lodem ścina ziemię,
 Jakby stał w swem mieli łonie,
 Robotników biedne plemię
 Niby kółko przy zegarze
 Wciąż pracuje — bo pan każe!

Więc choć słońce praży, pali,
 Pot strugami z czoła ciecie,
 Kował ciężkim młotem wali
 Przy ognisku wciąż się piecze —
 Trudno spocząć — czas ucieka —
 A na pracę tę pan czeka!

A tam w lochu, w dusznym dymie
 W dzień i w nocy cień człowieka
 Czy to w lecie, czy też w zimie
 Chleb i bułki wciąż wypieka
 Choć znużony — nie ustanie —
 Pan chce bułek na śniadanie!

Hen, w spóźnionej nocej dobie
 Senne oko szewc przeciera
 I but gładzi czyści skrobie,
 W lśniący połysk go przybiera,
 Cóż że on znużenie czuje —
 Pan obuwia potrzebuje.

Albo krawiec — siadł na ławie,
 — Chwile mkną powolnym biegiem
 On w schylonej wciąż postawie
 Suknie szyje drobnym ścięgiem,
 Soki życia niszczące zdrowe —
 Pan mieć pragnie stroje nowe!

Wreszcie innych szereg długi
 Niszcząc zdrowie siły swoje
 Panom spieszą na usługi...
 Jakaż za te trudy nosze
 Czeką wszystkich nas zapłata,
 Co nagrodzi cierpień lata?

Co nagrodą — hej czy wiecie? —
 Ot jak zwykle, kij żebraka,
 Lub nas śmierć przedwczesna zmiecie
 Bo już dola nasza taka!
 Wszak dość szczęścia, że za młodu
 Nie pomrzemy wszyscy z głodu.

Dokąd łańcuch tej niewoli,
 Na swych barkach dźwigać mamy,
 Czy już nie nas nie wyzwoli,
 Czy wyzyskom nie ma tamy,
 Czy wciąż mamy od powicia,
 Piekło cierpieć w ciągu życia?

Hej, w szeregi, wszak już pora
 Zrzucić ciężar, co nas gniecie,
 Niechaj ginie nędzy zmora,
 Niech „ład nowy“ będzie w świecie,
 W nim się szczęście nasze kryje,
 Solidarność niech nam żyje.

Sęczek.

Po świętym Michale.

I dobrze było... całkiem dobrze... wołał pan Marcin Grzęda, idąc o północy haličką ku domowi, dobrze było... tylko koniak za słaby... a piecz...

Ale proszę pana! Jak można tak trącać przechodniów! o, latarni się czepiam! fe! panie Marcinie, idź prosto nie jesteś przecież pijany, cóż tam, że wypijeś parę wódek, win i piw. Przecież nie potrzebujesz jeszcze latarnię brać za ludzi. Aj, jak to niemiło, kiedy się człowiek tak zabawi. Chłodno mi.

Tyle posłuchaliśmy monologu pana Marcina Grzędy, radnego miasta i obywatela na siedmiu realnościach. Szedł z kolacyi, którą brat jego Michał w dniu imienin swoich znajomym wyprawił. A że pan Michał był starym kawalerem, więc i uczta była męską i pito cokolwiek więcej i bawiono się cokolwiek żywiej, jak to by w damskim gronie było się działo.

I nie dziw tedy, że pan Marcin od czasu do czasu tak serdecznie się uśmiechał, przed okiem jego duszy, a oko to teraz nieco więcej widziało, jak trzeba było, przesuwały się obrazy pieprzonych historyjek jakie tam słyszał, ba, nawet sam opowiadał. Ale wiatr zimny orzeźwił pana Marcina i przymusił go, zapiąć surdut i zawinąć się szalem, który mu kochany, a dbały braciszek ofiarował na drogę. Szło to wprawdzie trochę trudno — parę razy zawinął pan Marcin latarnię wraz z sobą, parę razy okręcając szal w koło siebie zrzucił i cylinder — ale to wszystko nie było w stanie podziałać ujemnie na nader wysmienity humor pana Marcina.

„Ta latarnia duszę ma w sobie to pewnie jaki zaklęty policaj w nią zamieniony. On dawniej stał na ulicy i brał ciągle ludzi, a teraz też wiecznie stoi i pilnuje drogi — ale ludzie ją biorą — ot jak ja dzisiaj“. Tak rozumował pan Marcin, a dalej mówił: „A widzisz, panie policaj, dawniej chodziłeś tam i nazad, świeciłeś blaskiem twego pół księżycyca, a brałeś pijaków niewinnych do kozy — a dzisiaj he? Dzisiaj stoisz zaklęto cie, widzisz? Czarownica jakaś zrobiła z ciebie latarnię, przykuła cię do miejsca, żebyś się nie szwendał, gazem świecisz, co tak pachnie fajno, a teraz ciebie wiąże do siebie pijany? Ale, ale, kto tu jest pijany? Przecież nie ja! Ja, pan Marcin Grzęda“, tu się pan Marcin począł ku domowi posuwać, zwinawszy szczęśliwie szal tak, że zasłaniał mu twarz, a wolną zostawiał szyję — „ja przecież nie jestem pijany — aha to ta latarnia pijana... bo coś się kiwa... a ha i te kamienie na chodniku... nie swoje jakieś biedne! widać febrę mają, bo się tak trzęsą i ruszają... O! a ten łajdak — no! popatrzcie się... fe wstydź się ty tak na widoku się całujesz jak masz kochankę, ty! taki stary! to się chowaj po kątach z nią, a nie tak jawnie. I ten profesor mówił nam przy kolacyi, że nauka stwierdziła, że na księżycu ludzi niema! A on sam, ten księżyc... no popatrzcie się, a kto nie ślepy ten zobaczy, sprowadził sobie drugą taką samą gwiazdę i całuje ją publicznie“...

I oburzony pochylił pan Marcin stroskaną tą niemoralnością twarz i szedł dalej i mruzczał:

„Koniak był zły, to skąpiec ten Michał, kupił starę u Mikolascha i wlał do filaszki z koniakem! To się nie go dzi, swoim żałować, żeby to jeszcze cudzy przyszedł, żeby jakie dziady, ale takie porządne towarzystwo... sami panowie wieley... a on ich cygani! Michał, Michał! Familję nam spaskudziłeś! wstydu nam narobiłeś (tu zaszlochął pan Marcin ciężko) „a to twój szal... fe! nie chcę go — nie chcę, idź sobie ty i twój szal... nie chcę was... jeszcze mnie się twój wstyd z niego czepi...“

I poszedł szal pana Michała w błoto. A pan Marcin uradowany, że się zbył ciężaru takiego ogląda się swobodnie w koło.

O! o! to i na kasie dziś Michała? No! no! złota pszczo-

ła tu spaceruje — to wielka pani cała ma złotą suknię, a ta pani na górze, co to z kamienia hula! kamienie z murów wyłażą i figurki tańczą. Widać, że to nasza rodzinna instytucya widać, że kocha swój kraj, kiedy w krajowe święto hula razem z nami! Ale — ale to hulanie mnie grubo może kosztować, a nuż tam z tej zabawy złodziej skorzystał i do kasy wlezie i akuratnie moje pieniądze weźmie!“

I zimno się zrobiło panu Marcinowi i ze strachu przed możliwą kradzieżą począł biedz:

„Zapytam się kobiety, co tu robić, biedna ona tam sama w domu i dziewczynkę bawi jedyną naszą... a ten ojciec łajdak chodzi po balach i upija się... O! o! dziękuję, ktoby się tego spodziewał, na święty Michał i ściany i mury mają rozum. Mój dom mnie się kłania — widać, że mury to jeszcze się znają na panach — nie jak nasi ludzie, co szturkną człowieka, a nie pokłonią mi się nawet. No! dość, dość — teraz znowu brama mi ucieka... Stój, czekaj pan już zmęczony — stój bramo... pan chce spać iść — pani i tak się już będzie gniewać. Tak teraz toś grzeczna! Mam cię już. Aż dwie dziury w zamku!? Fi, fi co za wyderkafy sobie mój Jan pozwała — nie pyta się o nic i robi sobie dwie dziury w zamku. No to lepiej nie trafię do jednej, to trafię do drugiej...“

Wchodzi pan Marcin do bramy i po schodach.

„No, nie trza Malwiny budzić zdejmę buciki w sieniach — aby cicho, aby sza, tak pst! cicho, cicho niech biedactwo spi.“

Otwiera pan Marcin drzwi i wchodzi w szkarpetkach trzymając buciki w rękę. W tej chwili zawadził o krzesło stojące po drodze potknął się porwał z sobą umywalnię z całym przyrządzeniem i potłuczony gramolił się ku drzwom sypialni, skąd piekielnym wrzaskiem wywabiona występywała pani Malwina w nocnym negliżu.

Cofnęła się przerażona widokiem gramolącego się z kupy mebli i gruzów porcelanowych męża, a on woła: „Joj! Malwinciu! co to jest? czy to ja Turek czy co? Już mam dwie żony? Skąd was się dwie wzięło? O! o! a ty skąd drugie dziecko wzięła, żeś dwoje w kolebkę włożyła?“...

„Milcz pijaku — woła oburzona pani Malwina i wciągnęła męża do łóżka zdzierając z niego odzienie.“

A za chwilę pan Marcin usypiał mruzcąc pod nosem:

„Cuda, same cuda... dwa księżycy... dwie dziurki... dwie żony... dwoje dzieci...“

I usnął...

Poon.

Drzewko dla biednych.

W ratuszowej wielkiej sali
Mnóstwo światła w koło płonie,
Drzewko w środku ustawione
„Matka miasta“ w dzieci gronie.
Staje dumna z swego dzieła,
To dla biednych nędzy dzieci
Są prezenta przeznaczone,
Dla nich się to światło świeci.
„Matka miasta“ z panienkami,
(To córeczki ojców miasta)
Wieszta coraz dary nowe,
Chusty, lalki, cukry, ciasta...
Wprowadzili dzieci szereg
Przodem idą same małe —
Obaczywszy blask ten światła,

Z podziwienia — oniemiały.
 Kołędują — pany rade,
 Brawa biją — a panienci,
 Wydzielają cukry, ciasta,
 Chusty, lalki i sukienki.
 A ktoś z tłumu się raduje
 Ze to taka dobra pani,
 Z biedakami tak współczuje
 Tyle im oddaje w dani,
 „Boże drogi, niebios panie!
 „Daj jej za to moc pociechy,
 „Bo na dzięki nas nie stanie
 „Ze pod biedne nasze strzechy
 „Tyle darów, chętnie wnosi“.
 A ktoś na to z boku rzecze:

„Darmo się tak za nią prosi
 „Ona nędzę tu ma w pieczy.
 „Ale idźcie tam do kuźni
 „Gdzie tyle pracuje ludzi,
 „A powiecie: ona bluźni
 „Tutaj łaskę dzieciom dają.
 „Z ojców trudu, ojców potu
 „Którym krew ich wysysają,
 „Ponadmierną ich robotą
 „Dajcie ojcom tyle chleba
 „Aby dzieciom swoim dali,
 „Aby żebrot tych nie trzeba“
 Rzekszy — splunął — poszedł dalej.
 Rehcan.

Gwiazdka kolejarzy.

Na gwiazdkę ubogi pan naczelnik warstatu kolei państwowej dostał 100 zhr. remuneracyi, by miał sobie za co święta sprawić, urzędnicy po 60 zhr., weryfikacyi po 30 zhr. — trzeba się litować nad biednymi!

Robotnikom polecono składać się na gwiazdkę dla biednych dzieci — biednych warstatowców.

Kolej w odpowiedni sposób do tego się przyczyniła!

I dostali! o! dostali! Dziś rozbrzmiewa chwała łaskawej dyrekcji po ubogich izbach robotniczych — kolej łaskawa powetowała im to, że dawszy „ubogim“ panom naczelnikom i urzędnikom na święta porządne remuneracye, im nawet zaliczki odmówiła.

O! powetowała w dwój — i trój nasób!

Dostali oni więcej o wiele, jak się mi złożyli — bo złożywszy dokładny raport, ile mają dzieci, czego komu w domu trzeba — przedstawivszy podobę odzieży, obuwia, bielizny — do trzli po kilkogodzinnym wyczekiwaniu z kancelaryi: lalki, lalki, harmoniki, rękawiczki — a nawet pistolety choć tylko blaszane.

A może i taki pistolet z oburzenia...
 D rzepraszam z radości wystrzeli?

Karnach.

Nowy rok.

Znikł w niezmiernej czasów toni
 W łzy brzemienny już rok stary,
 Lud za szczęściem wciąż w pogoni
 Chcąc zagłuszyć zwątpień mary.
 Zwykł rozprawiać chętnie wszędzie
 Że rok nowy lepszym będzie.

Dziwne myśli, czy w istocie
 Nie pomogło doświadczenie,

Choć już lat ubiegło krocie
 A nie zmniejsza się cierpienie,
 Wy wierzycie jak szaleni —
 Że rok nowy wszystko zmieni?

Więc sądzicie, że rok nowy
 Nędzne zero wśród wieczności,
 Jak gdyby zbawiciel nowy
 Powiedzie nas do wolności,
 Wszelkie cierpienie ślady zmiecie
 I zasieje szczęście w świecie?

O przestańcie bracia wierzyć
 Że czas stworzy nam zbawienie,
 Że dość tylko rok ten przeżyć,
 Błyszczą szczęścia już promienie...
 Próżno czekać cudów z nieba
 Nam szczęście wywalczyć trzeba!

Więc w szeregi chętnie śmiecie,
 Spieszmy wszyscy jak brat z bra-
 Wszak nas wspólnie łączą cele [tem,
 Wspólnie walczyć spieszmy zatem,
 A skruszym nasze okowy
 Nim upłynie ten rok nowy!

Szkoda trudu.

W Francji rozruch niesłychany,
 W kozie siedzą wielkie pany,
 Że w sposób źle obmyślony
 Kradli wspólnie miliony...
 Jakaż jednak korzyść z tego
 Ze dwóch zamkną lub jednego,
 Gdy interes źle wypadnie,
 Wszak z nich niemal każdy kradnie.
 Więc dalibóg szkoda trudu
 W Francyi możnych szukać brudu,
 By ród ich oczyścić z kałów...
 Zabrakłoby kryminałów.

Ku uciesze biednych.

W pośród biednych straszne żale
 Ze żaloba w karnawale,
 Stracą z balów zysk obfity
 Który tworzą — deficyty.

Ku uciesze biednych ale
 Zbawczych środków nie brak wca-
 W miejsce balów — nędzy zmory [le
 Zgniotą — rautów niedobory.

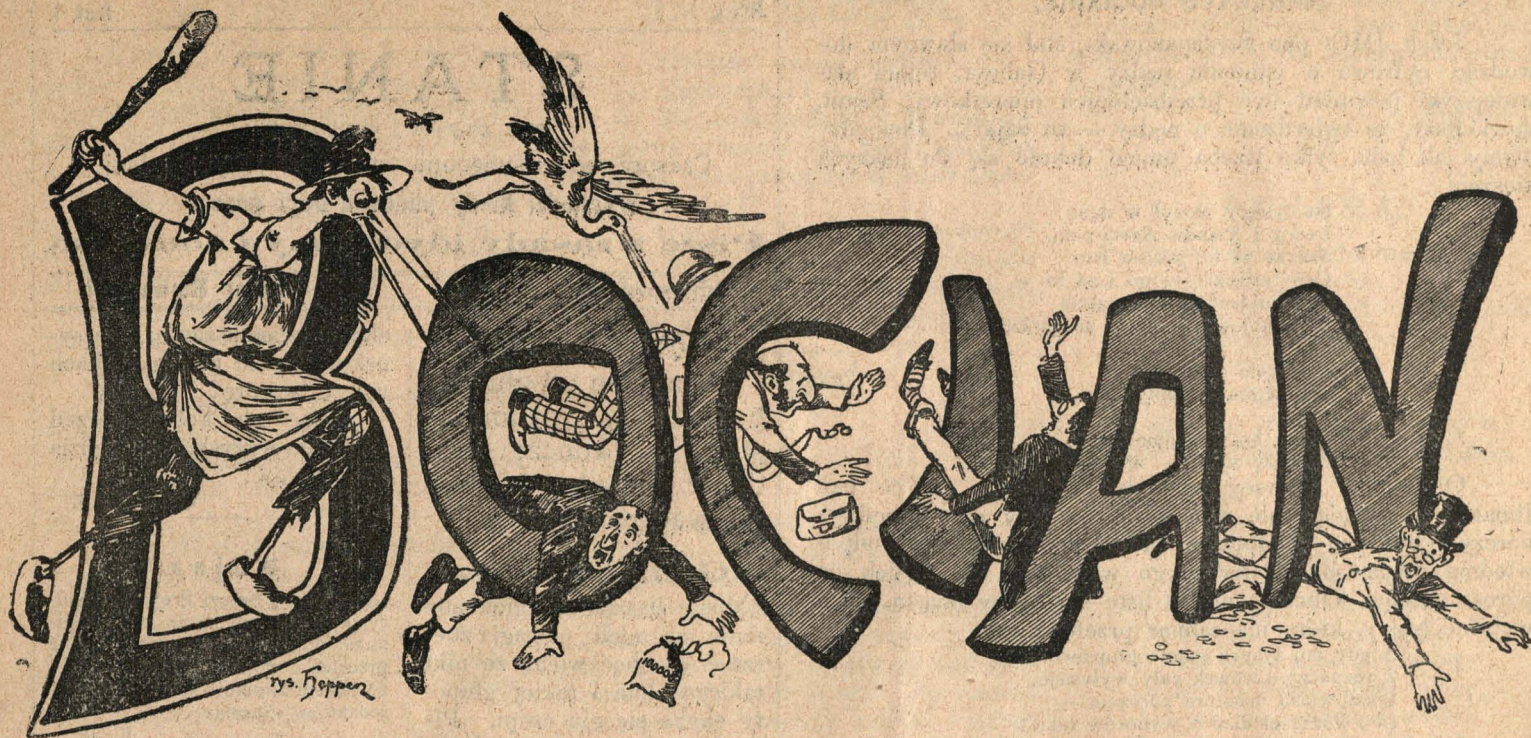
Rządy zacnej rady miejskiej.

(W Przemysłu).

U nas rządzą, że aż miło
 Złodziei się namnożyło,
 A policja z jakiejś racji
 Na usługach propinacji.
 Miast pilnować mieszczan mienia
 Gnębi lud do niezniesienia,
 Bezczelnymi rewizjami
 By do miasta kto czasami
 Nie przemycał taniej wódki.
 Oto zacnej rady — skutki.

Liberja.

Pewien lizun jał się kusić do i
 Do błazeństwa brać swą zmusić,
 By uciechą panów poić
 Chce w liberję ich przystroić.
 Każe listę podpisywać
 By za własny grosz nabywać
 Jakiś mundur, czapki, buty...
 Czy z rozumu chłop wyzuty?
 Czyli się błaznowi zdaje
 Że robotnicy — lokaje,
 Chce liberji, niech ją kupi
 Słuchać błazna nikt nie głupi!
 Śęczek.



PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Warunki prenumeraty: W miejscu rocznie 1 złr. 60 ct. półrocznie 80 ct., kwartalnie 45 ct. Na prowincyi, lub z odstawą we Lwowie rocznie 1 złr. 80 ct., półrocznie 90 ct. i kwartalnie 50 ct. Za granicą: W Niemczech rocznie 4 marki, do Francyi 8 franków. **Redakcyja i admi stracyja i ekspedycyja:** Lwów, **Kopernika 1. 17.** Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopismów nie zwracamy. **Listy, prenumeratę i wszelki przesyłki adresować należy:** Redakcyja **Bociana, Lwów, ul. Kopernika 1. 17. oficyny.** — Numera pojedyncze po cenie **10 ct.** nabyć można w administracyi i w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 1. 9.

Nędza kiedyś a dziś.

(Podług „Der wahre Jakob“.)

Gdy Panowie przed wiekami
Uczyły wyprawiali,
To łazarze pod schodami,
Żebrzą: zasiadali,
Pchali się do bram kościoła,
Przed drzwi pałacu —
Chyląc kornie swoje czoła,
Prosilili o pracę...

Dawniej przy ulicy stali
Kędy pany idą,
Prośbą korną ich witali,
Witali swą biedą.
Dziękowali im w pokorze
Za pieniądź rzucony...
Panom, sług ich nędznej sforze,
Bili wciąż pokłony.

Pany hołd ten uznawały
Zeń zadowolone,
Bo ich sławę powiększały
Tłumy upodłone.
Dziś inaczej — inne czasy,
Moc wielka jest nędzy,
Lecz nie żebrać jak Parjasy
O trochę pieniądzy.

Dzisiaj nędza z biedą spółem,
Stoi zjednoczona,
Z podniesionem w górę czołem
Myśli — co dokona —
Gdy nędzarzy tłum złączony
Jedną myśl wysuwa
I silnymi tu ramiony,
Broń sobie wykuwa.

Gdy nie żebrać zmiłowania
Panów i mocarzy,
Ale z mocą swe żądania
Stawiać się poważny.
Gdy oblicza zysk swej pracy
I niezłomnie wierzy,
Że się równy udział w płacy
Wytwórcy należy.

Dziś on nie chce nucić pieśni
Pełnych bolu, żalu,
Ni też głodu już nie prześni
W czasie panów balu...
Dziś równości praw wymaga,
Żąda też zrównania —
W nim *większości* jest powaga
Co spełni żądania!

Karnach.

Rachunek

pana Balenbergą po raucie na
towarzystwo rygorystów.

Suknia żony	220 zł. — ct.
Buciki Emmy	8 » — »
Wachlarz Juli	12 » — »
Rękawiczki dla mnie	1 » 80 »
Krawcowa za popra- wienie sukien Emmy i Juli	14 » — »
Drobne potrzeby dla żony i córek	12 » 23 »
Wydałem na fiakry, kolacją itp. na raucie	10 » 30 »
Przegrałem w karty podczas gdy żona tańczyła, do p. Ickisa	12 » — »
do pana Teilesa	25 » — »
Razem	325 zł. 33 ct.
Bilety na raut	8 » — »
	333 zł. 33 ct.

Czy nie kosztuje mnie ten raut dużo
pieniędzy? I czego tu wszystkiego
człowiek nie robi... byle ulżyć
nędzy?

„Nawet na siebie nie wyda pie-
niędzy — ale, co biedakom z tego
się dostało?”

Poon.



Refleksye bocianie.

Jeżeli JMCi pan Szczepanowski, stał się sławnym, dowodząc cyfrowo o istnieniu nędzy w Galicyi, temci sławniejszym powinien być przedsiębiorca operetkowy, Szmit, dowiódłszy, że twierdzenie o nędzy — to bajki!... Pieniądzy mamy jak lodu, tylko trzeba umieć dobrać się do naszych kieszeni...

Iks tysięcy złożył w dani,
Lwów i Kraków Surci-pani,
Surcia na to, jak na lato
Cap tysiączki — no i za to —
Coś guldenków kilkanaście
Do hrabiowskiej *hrym* ze garści!...

I na cele narodowe
Zabrał hrabia centy owe...

Nizko hrabio siebie cenisz
Gdy się za to — nie rumienisz!...

Obywatele lwowscy, zachodzą w głowę, na co pan Ichnatowicz wynajął salę ratuszową, na cały czas przedwyborczy. Otóż pan Ichnatowicz dawno już myślał nad odpowiednią drogą zbytu, dla swego wynalazku — środek na porost włosów. Obecnie ułożył listę stu ojców miasta, same wybitne lysiny, którą ma zamiar przeforsować.

A gdy stu tysychn palnie głupstwo jakie
Z rozpaczy Lwówek cały wyłysieje.
Ichnatowicza mikstura zdrożeje —
Ot i korzyści dlań z wyborów takie!

Niesłusznie narzekają dzienniki na jaskinię gry w Monte Carlo, ubolewając że „kwiat narodu“ rujnuje się tam, i kończy żywot — samobójczo!...

Wszak dobrodziejstwem dla ludzkości,
Że tam padają „pańskie“ kości,
Grunt dla nas bardziej będzie żyzny.
Gdy się uwolni od — zgnilizny!...
Bo nie zasługą herb mieć w rodzie,
Bez herbów ludzkość się odrodzi!..

Pan Michał urządza „bankiety“ dla dostojników, pani Michalina „drzewko“ dla biednej dziatwy? Ażeby jednak odbić straty poniesione przy tych „operacjach“, pani Michalina odbiera chłopakom terminatorom pana Michała, *szóstaki* zebrane za obsługę przy bankietach...

Prześliczna ta historia cała,
Mieszczuch lwowski raduj się,
Zrób prezydentem swym Michała
Zobaczysz cuda — wierzaj mnie!

U jednych na ustach Panama, (ale nie bibulki cygaretovej), u innych — brudy wyborec naszej stolicy Są i tacy, którzy twierdzą, że głowa lwowskich macherów podobnie jak głowa panamskiej szacherki, może skończyć nieszczęśliwie...

Lecz my tych obaw nie podzielamy.

Bo u nas nie Francja, ale Galicyja,
Nie panamska sprawa, ale brudna chryja:
Tam się takie sprawy na jaw wyciągają,
U nas brudne chryje — li poklask dostają!



Znalazł się!...

Przyszedł pan do restauracyi. — Siedzieli za stołem kilku robotników głośno rozprawiających o socyalizmie. Panu na żądanie postawił gospodarz jjszklakę piwa. Tenże jednak nie przyjął tenże twierdząc, że nie ma pewności, że szklanki tej nie zanieczyściły usta socyalisty. Chwilkę gospodarz podumał — a za chwilę wśród ogólnego śmiechu podał panu całkiem nowe wprawdzie ale zupełnie innym ce-
lom służące naczynie. *Karnach.*



Skruszony.

Synu — szepnął przy spowiedzi
Do grzesznika sługa boży —
W twoim łonie szatan siedzi
On dostatki twoje mnoży.

Hen gdzie kara jest wieczysta
Chciwości cię wtrąca żądze,
Twych dukatów moc nieczysta,
Piekiełm trąca te pieniądze.

Cheesz więc wiecznie cierpieć potem
Wielbiąc w życiu cielec złoty?

Nr. 1.

Rok 1.

STANIE

przy głupocie i idyotyzmie.

Czasopismo poświęcone temu, kto lepiej zapłaci

Wychodzi kiedy panowie dają grosze.

Pisze z zasady idyotyzmy i nonsensa

Odpowiedzialny redaktor:

Oslidar Bajkowski.

Artykuł wstępny.

Zaczynam od głupoty
bo mnie na rozum nie
stać — kończę zaś:
dajcie pieniądze, bo chcę
ratować panów! *B. C.*

Gadzinowscy.

Muszę besztać drugich aby
mnie nie mieli odwagi zbe-
sztać — choć wiem, że nikt
takiego błota i takiej głupo-
ty chyba się nie czepi. Pi-
szę co mi na pióro wlezie,
bo wierzę, że tylko tą drogą
dobiję się sławy, wszak tyl-
ko bezczelność przy głupocie
w stosunkach z panami po-
płaca, a dlaczego i ja nie
mam mieć pałacu marmuro-
wego?? kiedy panowie, byli
tak dobrzy i sprawili go ta-
kiemu, co Darwina tłumaczył.
to przecież ja — indywiduum,
które nigdy niczego tak zle-
go nie sprawił. Zarobię na
to z pewnością. Najlepszą
do tego drogą: huzia na socya-
listów to i u panów poparcie
i u rządu wyrobi mi sławę
zasłużonego męża — może,
może mnie bodaj strażnikiem
cywilnym zrobią.

Wincenty a Paulo daje
biednym na umyśle i ciele
poparcie — na ciele mi ni-
czego nie trzeba, ale na du-

Adres redakcyi: Oslidar Bajkowski we Lwowie —
poczta trafi niechybnie — chyba zaniesie tylko do »Sien-
nika pańskiego« — bo tylko nas dwoje tak dobrze i ra-
cyonalnie pisze o socyalizmie.

chu może mnie zasila, jaką sy-
nekurę, może na ich barkach
wylizę w górę?

„Więc na kolana przed
wszelkim wyzyskiem, a huzia
na socjolów!“

O. B.

Wojna.

Jeżeli w Francyi Freycinet, któ-
ry jest cywilem może być mini-
strem wojny, to i ja mogę pisać
przecież o wojnie, aby dać dowód
że jestem zupełnie sposobny na —
redaktora »Stania«

E. W.

KRONIKA.

Są żydzi — piszmy o nich.
Czem byśmy nasze »Stanie«
wypełnili gdyby żydów nie
było?

O. B.

Raj na ziemi.

Socjaliści chwala Bellamy-
ego — więc my napisali wam
jeszcze lepszą rzecz, byle tyl-
ko pokazać, że oni nie mają
racyi.

c. d. n.

Panowie szlachta! Dajcie
pieniądze, to drugi numer
jeszcze więcej zbeszta socyo-
łów. Pieniądze przyjmuje tyl-
ko redakcyja.

Ach — rzekł grzesznik — gardzę złotem
Wszystko zmienię na banknoty.

Sęczek.



NIESTETY.

„Cóż żonusiu ma kochana,
„Ty dziś znowu malowana?“
„Naturalnie, wszak niestety,
„Trudno na twarz dać tapety.“

Burek.



WYBORY.

Wybory się zbliżają i niedługo będzie trzeba polecać kandydatów. Czyniąc zadość obowiązкови, jaki na nas ciąży, polecamy następujących kandydatów do rady miejskiej i spodziewamy się, że szanowni wyborcy uznają iż wobec grozy cholery, co się i w zimie odzywa i wobec zbliżającej się wystawy, która, oby nas przygotowanych znalazła — trzeba poleconych przez nas kandydatów wybrać.

Polecamy tedy:

I. Ze względu na wystraszenie cholery:

Pana *Michalskiego*, kowala — (do zakutych bram nie dojdzie cholera, ani do zakutej głowy).

Pana *Walichiewicza*, rymarza — (rymarz, który jest oraz fachowym w zawodzie gościnnie-szynkarskim, potrafi z pewnością, wzięwszy cholere na pasek, czarną kawą siły jej odebrać).

Profesora *Lazarskiego* — (spiry-tusu i cholera się boi.)

Pana *Horowitza* — (24% lichwy przy tak wysokich godnościach i odznaczeniach, nawet cholera się przestraszy).

II. Ze względu na wystawę:

Pana *Gołębia* — (wszak nam takich budynków trzeba, któreby się nigdy nie waliły).

Pana *Ihnatowicza* — (wszak naszą nędzę obtynkować trzeba).

Pana *Szmytta* — (ten nauczy nas wystawiać »Nic«, za drogie pieniądze).

Pana *Kracha* — (aby nasz krach krajowy, choć w imieniu czymś był widzialny).

Pana *Russmana* — (trzeba i aranżera rozlicznych hec i zabaw. A któż lepszy jak ten, kto złożył egzamin przy wyborach lwowskich i brodzkich).

Pana *Jonasza* — (kto potrafi iść z ulicy Kołtąja aż na ulicę Karola Ludwika, do namestnika idąc w gali na raut — i tam tak, aby ogólnie słyszano, zawołać: »Wież mnie do namiestnika!« — ten potrafi godnie miasto reprezentować).

Specjalnie dla

komitetu obywatelskiego

zglasza „Bocian“ następujące poważne kandydatury radnych.

Pana Michała Michalskiego

„ Jana Chirowicza

„ Ieka Russmana

„ Przybylskiego

„ Dymitra Szustra i

„ Leona Węglowskiego.

Mniejsza o resztę, jeżeli ci obywatele zostaną wybrani. Dadzą oni sobie radę i w najtrudniejszych sprawach, a rządy nowych ojców miasta, zasłyną szeroko po całej Polsee!



Na ulicy.

— Słyszałeś co za nowość?

— Naprzykład?

— Na maskaradach w Gwieździe, nie grywa obecnie do tańcu muzyka wojskowa, tylko przyspiewuje chór „młodzieży polskiej?“

— O—o! A to z jakiej przyczyny?

— Ba—a! Mówią, że z powodu „żałoby narodowej“, zakazano muzykom wojskowym, grywać w tym karnawale!..



Uznanie.

Dr. Ostaszewski - Barański, znany statystyk — magistracki, wydał II. rocznik statystyki miasta Lwowa. Dziennik polski (redagowany przez statystyka) i „Gazeta Narodowa„ (zostająca pod tegoż protektoratem), unoszą się nad znakomitością (!!) tego dzieła! My chociaż w niezem nie jesteśmy zależni, od tego potężnego członka — magistrackiego, cieszymy się również, że nareszcie p. Ostaszewski - Barański, pracą swoją (?)

zatkaną usta tym wszystkim, którzy do-tychczas gardłowali przeciwko jego kompetencyi (!! do zajmowania posady statystyka!

Bocian.



PANAMA.

Pytam wczoraj brata mego:

»Czemu tak ciekawie

»Szperasz w pismach, co też piszą

»O panamskiej sprawie?

A on rzecze: »Patrzac na to

»Co jest z tą Panamą,

»Widzę, że gdzieindziej skrycie,

»Dzieje się tak samo.« *Rehcan.*



Raut i jego cele.

Słuszne są te rautu cele!

Groszy też kosztują wiele.

Wielu wyda moc pieniędzy,

Li by — nieco ulżył nędzy.

Ale radbym wiedział wiele

Z tego przyjdzie na te cele.

Karnack.



Józek i Wicek.



— No Wicek, teraz to ci się urwało! Już nie będziesz zbierał więcej szóstki na bankietach, bo coś powiadają, że twego majstra nie wybierą do rady!

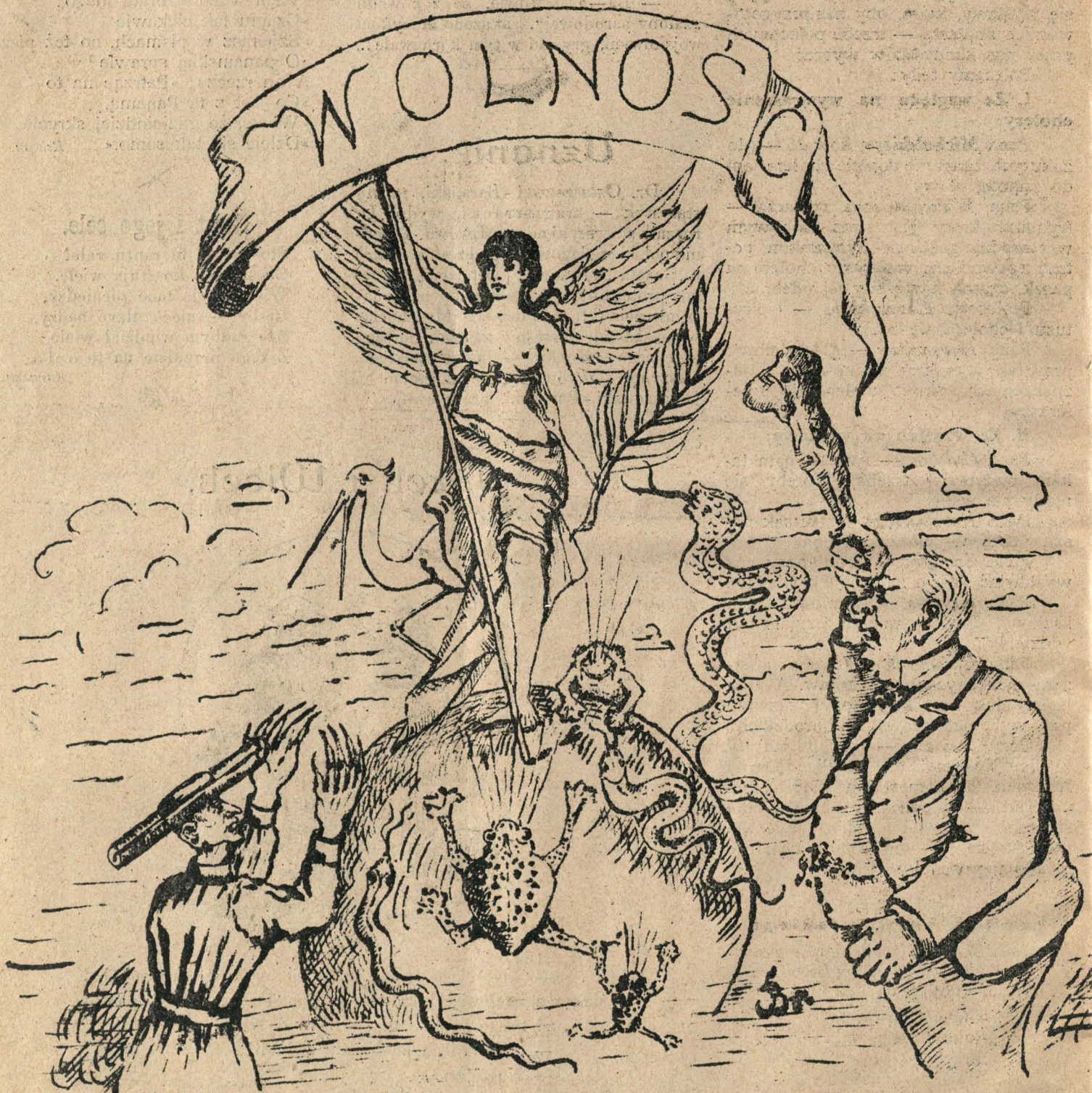
— Aha! Niech no by nie wybrali!..

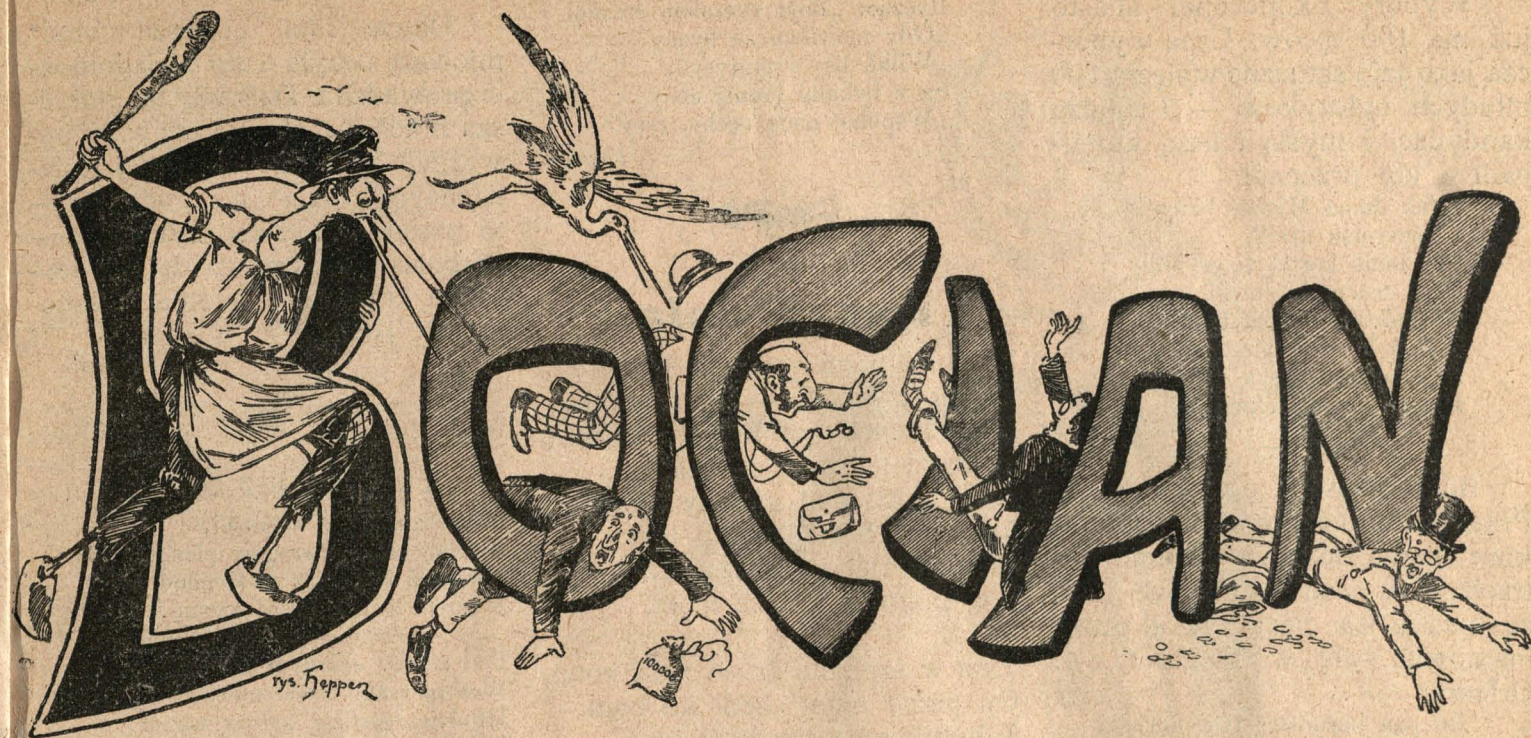
— No to co?..

— Ano powiedział majster, że jak go nie wybiorą, to chyba będzie musiał si powiesić!

— Patrzaj! A to ci go pewnikiem wybierą!







PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Warunki prenumeraty: W miejscu rocznie 1 złr. 60 ct. półrocznie 80 ct., kwartalnie 45 ct. Na prowincyi, lub z odstawą we Lwowie: rocznie 1 złr. 80 ct., półrocznie 90 ct. i kwartalnie 50 ct. Za granicą: W Niemczech rocznie 4 marki, do Francyi 8 franków. **Redakcyja i administracyja i ekspedycyja:** Lwów, Kopernika 1. 17. Listów ni frankowanych nie przyjmuje się. Rękopismów nie zwracamy. **Listy, prenumeratę i wszelkie przesyłki adresować należy:** Redakcyja Bociana, Lwów, ul. Kopernika 1. 17. oficyny. — Numera pojedyncze po cenie 10 ct. nabyć można w administracyji i w biurze dzienników Płohna ul. Karola Ludwika 1. 9.

RÓŻNE PANAMY.

Rady już sobie dziś dać nie mogę
Nie mogę dolecieć wszędzie
Bo wszędzie wkolo coś jest nowego
A Bocian — rad wieść zdobędzie.
Latam gdzie mogę — ale jednemu
Sily na wszystko nie staje.
Bagien za dużo — w nich żaby skrzeczą
Ropuchy zaległy kraje.
W Francyi Panama buja wesoło
Żydy i szlachta i pany
Ministry, posły i inżynierzy,
A wszystko same galgany.

W Niemczech znowu, tam Welfenfondy
Krew narodowi popsują,
Sumieniem swoim pany i slugi
Jakby towarem handlują
Tamten wywołał wojnę na zbytki,
By podnieść własną swą sławę,
Ten znów krzyczy, że drzą mu łydki,
Że ma przed wojną obawę
I prosi znowu by miliony
Naród na wojsko poświęcił
Sposób jedyny „by hydrze wojny
Na zawsze głowę ukrecił“.

W Rosyi głodu widzimy wciąż zmyry
Lecz pełne są magazyny

Naród niech ginie od nędzy, głodu
Lecz wojsko zbierze wawrzyny,
Jeśli zamiast by biednych nasycić
Od śmierci zbawić głodowej,
Napelnia zbożem wojskowe spięchrze
By być do wojny gotowym
A choć to zboże te szczury zjedzą
Co w „czynów“ siedzą kiesze i
»Czyn« się wzbogaci — ale się głodu
Narodu przez to nie zmieni.

W Włoszech jest znowu Banca romana
To włoska nowa Panama,
Inne jest miano — inne osoby
Ale historia ta sama.
W Francyi ministry poszli za kraty
A tutaj ich kierownicy
Tam kradły pany, kradły i slugi
Tu slugi i naczelnicy.

W Austrii szkołę znów atakują
Książęta, panowie, książęta
Radzi na duchy — przez to na ciało
Nowe nalożyć znów pęta
Więc Liechtensteiny i Treuinfelsy
Chotkowsey i Luegerowie
Pinińsey, Czece i Wielowiejsy
W nader gorącej przemowie

Walczą by znieść wolną szkołę
Bo przecież szkoła ta wolna
I myśl wolną i wolne dążenia
W ludzie utworzyć jest zdolna.

Pany krępować chcą zgromadzenia.
Kto pierwszy? — No! pewnie koła
One się boją by lud poufnie
Bodaj nie podnosił czoła,
By się nie uczył prawdę poznawać,
I zło odróżniać u ludzi!
A myśl wolna i wolne słowa
W kołowych postrach wnet budzi!

Byk znów zażądał by za wyzwiski
Hańbiono nie tylko żydy
Ale i panów poddać pod klątwę,
Stawić pod pregieryz ohydy,
Więc demokraci i liberaly
Pinińscy wraz z Rutowskimi
Rzucili klątwę na prawdy słowo
„Że równi siedzą z równymi
„Że szlachta, pany, bracia ich: żydy
„Że wszyscy z nich gdy bogaci
„Wyzysk za prawo swe uważają,
„Że godni bracia to braci!“



Refleksje bocianie.

Wybory ukończone! Miasto już ma 100 ojców. Urna wyborcza jako jajo sztuczne wylęła 100 młodych radczyków — i chodzą kandydaci i myślą i liczą kto upadł a kto przepadł.

I tak duma Michaś biały
I Jägerman myśli,
Czy mnie kartki te wybrały
Czyli też mnie skreśli,
Niegodziwa ludzka ręka
Z kartek razy tyle
Że z galeryi czeka męka,
Długie słuchać chwile

—o—

Bürgermeister postępowy w Przemysłu, nie pozwolił robotnikom naradzać nad swoimi potrzebami w sali ratuszowej tak, że musieli za ciężki swój grosz najmować salę w Tinglu t. zw. Orfeum.

Bo pan burmistrz tak powiada
Niech się naród w Tinglu zbierze
Tam się wkoło porozgląda
I zobaczy jak należy
Jak te kąty wyglądają.
Gdzie zakryci — kotarami,
Pany lekko przepuszczają,
Grosz z „swej pracy“ (?) z tinalgówkami

—o—

Koło polskie zgodziło się po burzliwej dyskusji na program rządowy. I przeciwiłi się panowie „ciemnej nocy“ — bo im program ten jest za postępowy mimo że się zastrzega, przeciw powszechnym wyborom, prasie wolnej i t. p.

Bo zwiastuny czarnej nocy
Zmierzchu nawet się lękają,
On wieczną noc ponurą,
Życzą swych wyborców krajom.

—o—

Przełożony czytelnik Wincen- tego a Paulo poleca przedewszystkiem robotnikom na zwalczenie zachcianek socjalistycznych „Stajnię“ Bałwana Bajkowskiego to:

Na poparcie tego twierdzenia,
Że wnet pozna swój swojego:
Przełożony od ogłupienia,
„Stajnię“ pana Bajkowskiego.



Natury nie przemożesz!

Natury nie przemożesz!
Byk się każdy zawsze zbyczy.



Wczoraj ryczał wśród zapalu
Dzisiaj ryczał to odryczy
Rycząc: „Zbyt ryczałem śmiało!
„Gdy mówiłem że hyeny
„Wilki, lisy i tygrysy
Są z bykami jednej ceny
„Wspólne mają cechy, rysy.“

Karnach.



Nasza dola.

Bat nad nami wzniesli w górę
Wolność wzięli — byt zabrali,
A w dodatku na krzywd chmurę
Skarzyć nam się zakazali!
Bo i płacz pod władzy strażą
Milczcie głośnej skargi jęki,
Cierpcie cicho! Milczeć każą
I w pokorze znosić męki!

Tam w szpitalu druch nasz kona,
On przed nami szedł do boju
Z ludu pracy wyszedł łona,
Padł ofiarą jego znoju,
Milczeć trzeba mimo bólu
Trzeba silnie stulić wargi,
Skarzyć nam się nie pozwolą,
Karę wyzwą nasze skargi!

Tutaj nie ma dlań już doli,
Więc go w dali szukać idzie,
Tu go każda chwila boli,
Tu przeżywa dni swe w biedzie
I ucieka w obce kraje! —
Żal i ból się w duszy rodzi! —
Za ten żal cię mocarz łaje,
Może żal ten im bunt spłodzi!

A znów drugi rwał się w górę,
Chciał bezprawia zwalić tamy,
Chciał przesądów przebić chmur,
Do wolności dobić bramy —
Wnet mu żyje utrudzili
I z rodzinnej pędzą strony,
Żegnaj druha w ciężkiej chwili,
W dal nam idziesz przygnębiony.

Wygłaszali krzywdy swoje,
W świat je ludziom wysyłali
I poznały braci roje,
Że ich zbyt bat dziś wali,
Skarzyć nam się zakazali —
Cóż dopiero żądać prawa
Wolność wzięli — byt zabrali
Biednasz nasza dola krwawa!

Rehcan.

Młodzieży polskiej!

Długie lata „starsza bracia“ młodszą uczyła i do świadomości prowadziła. Dziś gdy ta „młodsza bracia“ świadomie uchwały powzięć które się „starszej (inteligencją?) braci“ nie podobają — to starsza młodziej szyby bije — karbole wylewa i t. d. dla lepszego krzewienia istotnej świadomości! Brawo!

Karnach.



Pobijecie bez ochyby!

Świta zorza już wolności,
Niechaj zadrzy wrogów plemię,
Młodzież dumna z swej młodości,
Z posad świata rusza ziemię!

Pod żaloby czarnym kirem
Wre ojczyzny życie nowe,
Młodzież gardząc zabaw wirem,
Mknie by w ludzi wpajając głowy:

„Ludu żałuj, wolność w grobie
Nieweselić się nam zatem
Obey bat nam plecy skrobie —
Niegdyś swojskim bito baten.

Lecz się łączcie chętnie, śmiecie
Niechaj jedność błysnie wszędzie,
Nie upłynie czasu wiele
Swojski biez znów smagać będzie!

Więc milujmy się nawzajem
Wolność stworzym bez ohyby
My miłości przykład dajem —
I niechętnym tłuczmy szyby“.

Dość tej blagi, słów tych plewa
Nie omami dzieci ludu,
Ich ta mowa niezagrzewa
Szkoda więc waszego trudu.

Dziś lud już świadomy wszędzie,
Wie gdzie szukać swego wroga,
O swą dolę walczyć będzie
A nie o zmianę batoga.

Więc zostawcie lud w spokoju
On was nigdy nie usłucha
Gdy zaś z wrogiem chcecie boju
W męstwie ćwiczcie swego ducha.

Poczem zbrojni walecznością,
Pobijecie bez ohyby —
Choć nie wroga — to z pewnością
W oknach wroga wszystkie szyby.

Sęczek.



Zkąd się wzięły Bociany?

Legenda przedpotopowa.

Dawne to czasy nawet bardzo dawne,
Gdy Jowisz stworzył to miejsce sławne
Raj, który wysokim płotem ogrodzony
Dla stworzeń wybranych był przeznaczony.
W raju żył człowiek, nie pomnę imienia,
Pod laskiem, co sobą Tygr ocienia.
Kolami podparta stała jego chata
Opuszczona przez kogoś, przed stworze-

[niem świata.

Człowiek ów z raju miał swoje zalety
W samotnej chatce wiódł żywot ascety
Więc Jowisz mu swoje powierzał sekrety,
Jemu to gwiazdy stworzone przez siebie
Zawieszać kazał, wysoko na niebie,
Jemu on kazał by na morza, rzeki
Porobił doły, ponaznaczał ścieki,
Słowem był Jowisza szczerym powier-

[nikiem

Przy świata stwarzaniu dzielnym pomo-
[nikiem.

Otóż pewnego pięknego wieczora
Księżyc i gwiazdy stworzone wczora
Świeciły. Człowiek ów z łąki pędził

[swoje kozy

Popędzając pręcikiem wyciętym u loży
I zaczął już właśnie dojkę kóz wieczorna
(Gdy doił to mrucał modlitwę pokorną)
W tem z niebios Jowisza postać oka-

[zała

Zeszła do niego. Aż wstrzęsła się cała
Ziemia dopiero przedwczoraj stworzona
A trzoda kóz pierzchła wnet przelękniona.
Jowisz w tem czasie nie był jeszcze stary
Włosy miał czarne, nosił okulary

(Bo przy rysowaniu ziemskiej kuli planu
Wzrok sobie zerwał) „Klaniam się Panu
Panie Jowisz, rzekł stary, skoro go zoczył
Porzucił skopiec, do Niego przyskoczył
I prosił siadać. Lecz Jowisz rzecze:

„Słuchaj uważnie co powiem ci czlecze!
„Podnieś jak możesz do góry swe uszy
„Słuchaj mnie łpilnie w skupieniu swej

[duszy

„Wiedz o tem że ja bez błędu a jednak

[zblądziłem

„Bo niepotrzebnie gady i plazy stwo-
[rzyłem

„Które po całej rozbiegłszy się ziemi
„Trapią ród ludzki plagi różnemi.

„Ja je zebrałem cierpliwie do wora

„Który masz o to, rzuć do jeziora

„Lecz i to twojej polecam pamięci

„Niech cię ciekawość pusta nie nęci?“

To powiedziawszy, poważnym krokiem

Jowisz w dal idzie. Człek chytrym

[wzrokiem

Na wór spogląda, duma i duma

A może, a może w nim suma

Jest pieniędzy, brylantów lub złota

(Nabijanie kabzy stara to jest cnota)

Przemogła go jego ciekawość pusta

I wór rozwiązał. Nagle zbladł jak chusta

Bo z wora na świat wnet wybiegły gady

Łapać ich nie mógł, nie dał by rady

Bo one gady wnet po świecie całym

Się rozsypały, zaległy go swem nawalem

A był w tem worze wraz z gadów holotą

Moi mili bracia!



Mili bracia! Nie lekajcie się „Sily“ — na nią mamy broń. Oświeceni, nat-
technieni, pouczeni wydobyliliśmy z arsenału naszego sposób na tych — odpuść
Panie. — Socjalistów!

Nie damy ślubu żadnemu kto nie wystąpi z „Sily“ — odpuść Panie —
jak to bracia nasi duchowni w Przemyślu już wypróbowali.

A tą drogą ochronimy od — odpuść Panie — socjalistów — bo wyr-
wiemy ich z rak nieczystej — odpuść Panie „Sily“. I radować się będą nasze
wiernie nam „Skaly“, i „Gwiazdy“ i niebiańskie chóry pieć będą hymny try-
umfu — bo nie rozmnoży się odpuść Panie — socjalistów plemię! Co daj
Boże — amen!

Pan Czepanowski z swą walutą złotą
Księża Pysiński, Raudis, Paekowski
Redaktor Stajni Balwan Bajkowski
Wskrzesiciel „Blagi“ pan Gunikowski
Ojcowie miasta, dwa sławne Michały,
Skrzec, Cielowiejski i skład koła cały
Wraz ze swą osiłą, Gaworskim na czele
I ksiądz Natowski lalka różowana
(Z swym on odezytem, zyciorys Renana
Także w jeziora miał legnąć topieli).
Pustelnik stanął, zbladł, załamał ręce
Wyglądał gdyby potępieniec w męce
I zaczął płakać i „Jowiszu mój Boże
„Niech władza twa gady schwytać po-

[może

„Mea culpa, mea culpa, ciężko zawiniłem

„Niekarz mie Panie bo życie mi milem“

Nagle głos straszny przebija obłoki

I takie z niebios usłyszał wyroki.

„Chciałem cię zrobić świata tego panem

„Lecz nim nie będziesz, zostaniesz Bo-

[cianem

„Przywdziejiesz na się postać Bociana

„Przez całe życie od samego rana
„Będziesz zabijał plazy, owady
„Żaby, ropuchy i wstrętne gady
„Co mimo ludzkiej nawet budowy
„Pragnienia mają bydłowej głowy
„Będziesz je tepił i dzieci twych dzieci
„Tobie pomoga, bo wstręt w nich wzniesi
„Stajnia i Balwan, błaga ich dzika
„Podłość co z myśli i słów ich wynika
„Późno nadejdzie zniszczenia ich pora
„Lecz przyjdzie mimo — prokuratora!

Orzeł.



PYTANIE.

Pisma nasze zawiesili,
Czy tem siebie ocalili?

Miłość bliźniego.

Rzewne skończył ksiądz kazanie.
W oczach wiernych lzy się lśniły.
Uczuciowo niesłuchanie
Brzmiał głos jego dźwięczny miły,
Jako w czasie żywej swego
Człek miłować ma bliźniego. —

Poczem z wolna zszedł z ambony,
Jak zwykle po bożem słowie
Długą mową swą znużony
Szedł, pokrzepić nieco zdrowie
Wątki, według jego zdania,
No i zasiadł do śniadania.

Jadł powoli, nie z pospiechem.
Niewiele, bo ciężkie czasy,
Zaś obżarstwo ciężkim grzechem,
Więc szynka, nieco kielbasy.
Nie jakieś tam specjały,
Skromne śniadanko składały.

Że zaś do zdrowia potrzeba,
Zwłaszcza gdy się psuć poczyną
Czegoś więcej oprócz chleba,
Wyjął dwie flaszki węgryzna.
I skromniutko nieskończenie
Morzył głód swój i pragnienie.

Gdy minęło chwil niewiele,
Słabe nerwy księdza drgały,
Bo zapukał ktoś nieśmiało
Wraz też drzwi się odemknęły
I wszedł niby upiór czysty,
Człowiek chudy a kościsty.

Pokornie księdza powitał
I stanął zgięty we dwoje —
— Czego żądasz — ksiądz zapytał —
Czy masz smutek dziecko moje
Możesz na mszę dać pospieszył
Aby cię Pan Bóg pocieszył?

Coś źle wróżę z twojej miny,
Mów bo szkoda czasu tracić,
Czy ci umarł kto z rodziny,
Hm... to pogrzeb trza zapłacić.
Bóg rozprószy smutku chmury.
Ale zapłać bratku z góry!

„Księżo, szepnął nieznajomy,
Inny cel mię tutaj wiedzie,
Nieszczęść mię dotknęły gromy,
Racz dopomóż mi w tej biedzie,
Głód dokucza a suchoty
Siły zdarły do roboty.

A hen w domu skarby moje
Ciężka gnę ię też potrzeba
Żona chora, dzieci dwoje,
Z płaczem krzyczą: chleba, chleba.
Więc błagam cię „ślugo boży
Wesprzyj, bo je głód umorzy.“

„Co ty pleciesz, rzekł ksiądz w gniewie
Chcesz bez pracy mieć pieniądze,
Socyalizm to zarzewie,

Znane są mi wasze żądze,
Cierp głód kiedy chcesz próżnować,
A jak nie to idź pracować!

Nie pomogły próśby żale,
Ksiądz chcąc scenę tę ukruć
Zwołał służbę w gniewu szale,
Kazał za dźwi go wyrzucić,
Czem znużony niesłuchanie
Posłał po drugie śniadanie.

W tydzień potem miał kazanie
I uczył wiernych z zapalem,
Jak lud grzeszy niesłuchanie
Socyalizmu owian szalem,
Bo ten — prawda oczywista
Jest wymysłem antychrysta.

Wraz dzienniki ogłosiły —
Że kobieta, dzieci dwoje,
Z głodu utraciwszy siły,
W niebios wstąpiły podwoje
I wraz znaleziono potem
Starca, co umarł pod płótem.



Z Przemysła.

Dwaj w głupoty brodząc cieniu,
Oślim konceptem ruszyli
I na „Gwiazdy“ przedstawieniu
O „Sile“ brednie nucili

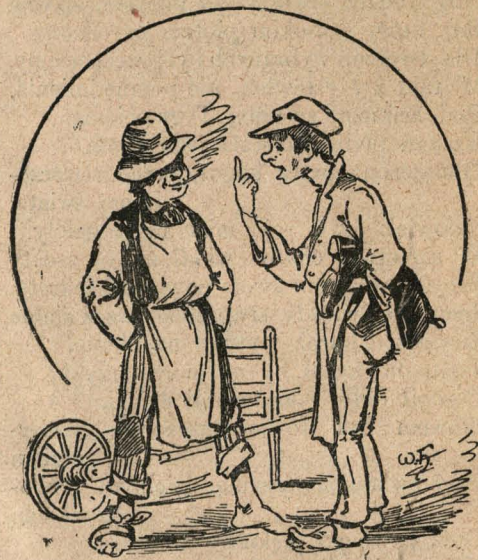
Bałwany! nie wiedzą o tem,
Że głupstwami które głoszą,
Chcąc obryzgać „Sile“ błotem,
Lil „Gwieździe“ hańbę przynoszą

Cny wydziale, wszak wypada
Pouczyć głupich młodzików
Że publiczność grosz nie składa,
Na słuchanie oślich ryków.

Gdy ich mózgownice ciasne,
Tworzości popadną wenie,
Niech śpiewają twory własne
Chyba w stajni, — nie na Scenie!

Pewien słynny swą grubością,
Denuncyacją i podłością,
Pijąc w knajpach wznosi krzyki,
Że w „Sile“ są same byki.
Gdy mu podłość jest rzemiosłem
Cóż oprócz głupstw może stwarzać,
Niewart by go nazwać osłem
By ród osłów nie znieważać.

Wicek i Józek.



Józek: No słuchaj — pudziemo
na pensyom!

Wicek: Co to je takiego?

Józek: Na wikt zielony — no
a że tera zima, to na białyj.

Wicek: A bezco?

Józek: Bo dawniej to my szy-
by bili i paskudztwa wylewali —
a tera to panowi sobi osobne
bractwo zawiązali to nas już nie
trzeba

Wicek: A no rychtyg!

Korespondencya redakcyi.

Redaktorowi „Stajni“. Wolno bez-
rodze kwiczeć bez końca, — wszak na
to jest bezroga.

Bałwanowi Bajkowskiemu we
Lwowie. Wszak nikt by taką zgnilizną
jak „Stajnia“ ręki nie walał.

Socyalistkom we Lwowie. Niech
Was nie obraża szeczekanie „Stajni“ —
kto w owych stronach w domu, ten
drugich tam szuka.

Czerwonemu ślusarzowi. Daj spo-
kój druhu i nie idź na herbatę do
„Stajni“, bo przesiąkniesz gnojem.



PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Warunki prenumeraty: W miejscu rocznie 1 złr. 60 ct. półrocznie 80 ct., kwartalnie 45 ct. Na prowincyi, lub z odstawą we Lwowie: rocznie 1 złr. 80 ct., półrocznie 90 ct. i kwartalnie 50 ct. Za granicą: W Niemczech rocznie 4 marki, do Francyi 8 franków. **Redakcyja i administracyja i ekspedycyja:** Lwów, Kopernika 1. 17. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopismów nie zwracamy. *Listy, prenumeratę i wszelkie przesyłki adresować należy:* Redakcyja Bociana, Lwów, ul. Kopernika 1. 17. ofcyny. — Numera pojedyncze po cenie 10 ct. nabyć można w administracyji i w biurze dzienników Plohna ul. Karola Ludwika 1. 9.

ALELUJA!

Dźwięcznie dzwonią dzwony w koło
Wiatru fale dźwięk w dal niosą
Każdy chętnie i wesoło
Posłuch daje miłym głosem.
Zmartwychstania to zwiastuny
Przyjście też zwiastują wiosny
Znikły śniegu już całuny:
Zmartwychstania dzień radosny

Mistrz narodu zmartwychwstaje
Przez tyranów unieczony
Bo naukę ludziom daje:
„Nikt nie winien być gnębiony
„Nikt nie winien pędzić życie
„W udęczeniu i w niedoli —
„Wszyscy winni należycie
„Zbyć się tego, co ich boli!

A rok rocznie dzwony głoszą,
Że mistrz prawdy zmartwychwstaje,
Lecz czy dzwony nam donoszą
Że weń wierzą ludzkie kraje?
Czy dziś na krzyż nie wbijają
Tych, co jego głoszą myśli
Tych, co zdobyć zamierzają
To, co jego wiara kreśli?

Mistrza prawdy udęczyli.
Lecz on wyszedł rychło z grobu
Pomnij o tem każdej chwili
Gdyś gnębiony jest żałobą.
I twa wolność dziś do skały
Jest przykutą kajdanami —
W grobie twoje ideały
Chcą zatrzymać tacy sami...

Lecz nie długo dzwonów tony
I wolności zmartwychstanie
Nam ogłoszą! Lud zgnębiony
Wyjdzie na jej powitanie.
Ona skruszy pęta swoje
Kamień grobu wnet odwali
Gnębicieli liczne roje
Będą grzech swój żałowali!

Lecz by głosy te do ciebie
Także się odnosić miały,
Stój w szeregu i w potrzebie
Zasób sił twych oddaj cały!
A zadźwięczą dzwony w koło,
Wiatru fale dźwięk rozniosą
A ty wolny — więc wesoło
Posłuch dasz tym miłym głosom!



Po naradach.

Teraz to widziałeś, bracie,
 Jak cię gnębia, jak cię dręczą,
 Jak cię z wielkiej pędzą sali,
 Sądząc, że cię przez to zmęcza.
 Sądzą, że ci chęć odbiorą
 Walczyć dalej o twe prawo!
 Mimo wszystko, lud zebrany
 W ciasnej izbie radzi żwawo!
 Te uchwały z ciasnej izby
 Niech rozbiegną się po kraju,
 Niechaj ścisłem wykonaniem
 Ślad istnienia swego dają!
 Wtedy sala obrad naszych
 Będą wszystkie kraje, ziemie,
 A tych pewno nie pognebi.
 „Ślug porządku zacne plemię“

Rehcan.

Prima Aprilis.

1) Zgromadzenie socyalnej demokracji w sali radnej Krakowa nie zostało rozwiązane.

2) Wniosek młodoczechów o powszechnem głosowaniu Rząd poprzec postanowił.

3) Wyszło rozporządzenie o wolnej kolportażu.

4) Mikado panuje już tylko w Japonii.

5) Rozwiązanie zebrania nie było z góry nakazane.

6) Wolno mówić i pisać prawdę.

7) Nie ma już za nej sekatury dla tych, co się o prawo dobijają.

Tak jest — prima aprilis.

Karnach.



Wbrew przysłowiu.

Choć mówią, że człek suknię,
 Nie suknia go zdobi,
 Kto nędznie jest ubrany
 Nic w świecie nie robi;
 Sekret więc jest nielada.
 Jak za tanie grosze
 Ubrać się tak gustownie
 By rzekł każdy: „Proszę.“

Iw.

§ 2.

Pan N. chciał mieć na zgromadzeniu familijnem także komisarza policyi, który był kuzynem jego żony. Ponieważ gniewając się z nim, oficjalnie zaprosić go nie chciał, więc zwołał zgromadzenie na podstawie § 2. i cel osiągnął — komisarz pożądany zjawił się.

Kalita.



A. Czy żonaci istotnie dłużej żyją jak kawalerowie?

B. Wcale nie, tylko im się życie wydaje dłuższem.

Kiedy będzie dobrze.

Życie by było cudnie różowe,
 Gdy mu się bliżej człowiek przygląda
 Gdyby choć każdy robił połowę
 Tego, co zwykle od innych żąda.

Iw.



TAKŻE PROPOZYCYA.

Biała stawila na kongresie partyi socyalno-demokratycznej wniosek, przeniesienia redakcyi „Naprzód“ do Białej. Wobec tego proponujemy także przeniesić i komisarzy Banacha i Rengiewicza, aby było komu rozwiązać przyszły zjazd, któryby się naturalnie odbył w stołecznem mieście „Biała“.

Karnach.

Z Stryja.

Kiedy grają w wielki czwartek,
 Nikt im nie przeszkadza,
 Bo wszak w szynku drzwi zamknięte,
 Tam nie dojdzie władza!
 Ale niech się na zebranie,
 Zbierze lud roboczy,
 Pewno zaraz z komisarzem
 Pan inspektor wkroczy.

Sarnizab.

Wiec Bociani.

Powróciły druhy moje
 Z podróży dalekiej
 Nadleciały bratnie roje
 Z za morza, z za rzeki
 Zakładają swoje koła
 Na wieśniaczej chacie.
 A wieś wszędy do nich woła:

„Buški — jak się macie?
 „Co niesiecie z obcej ziemi?
 „Jak tam życie idzie
 „Czy tam inne żyje plemie,
 „Czyli także w biedzie?
 „Jakie są tam obyczaje,
 „Jakie smutki, troski,
 „Czyli tam pan gnębi, łaje
 „Rząd dzierzy ojcowski?“

My wam wszystko opowiemy
 Sprawę z drogi zdamy.
 W świątki my się znów zjedziemy:
 Wiec bociani mamy.
 Nam zaproszeń nie potrzeba
 Ani radnej sali,
 Salą dla nas jest strop nieba.
 W napowietrznej fali
 Zlecim się w jedną gromadę
 Skrzydłem się złączymy
 I utworzym wtedy radę.

A co uradzimy,
 Znać wam o tem damy,
 Bo się namyśliły
 Gdzie na przyszłość jechać mamy
 Plan nasz ułożymy.
 Gdzie najgrubsze żaby żyją,
 Gdzie sosiste gady,
 Tam bociany niech utyją,
 Oto cel tej rady.
 A i władza nie rozwiąże
 Naszego zebrania,
 Bo w powietrzu bocian krąży,
 Tam prawdę odśłania
 A powietrze jeszcze wolne
 Nią i myśl przelata
 I Bociana złączyć zdolne
 Z myślą druha, brata!

Poon.



Pan Chepsteig ma głos!

„Ja miał mówić że panowie jest motloch i holota? Ja?, ja? ja sam jest robotnik, popatrzeicie panowi na mojom rękę — jaka ona spracowana, ja u moje tate buł tylko tragarz a teraz mam takie ciężkie roboty, musi dźwigacz wielki bziuch, musi rachowacz weksle i procenty — co przecie jest straszna robota — ja sianuje tych, co żyje z takie ciężkie roboty.“

Ja nie jest taki jak pan Urynowie, co kupiec jest i suchy, ma tilko dwa kamienice — wun może nas naziwać motloch i holota — ja sam bidny mam tilko trocha pieniendzy, dużo kłopot z weksle i bil tragarz u moji tate. Ja nie bendzi odwoliwać nic publicznie, bo ja się gazetuf boi — jak pany cheom, niech napiszum co ja jest motloch i holota — mnie i megri brzuch i moi pieniendzy to nie nie bendzi szkodować.

Biedna pszczoła.

Podebrawszy miodu z ula,
 Ktoś nad pszczołą się rozczula,
 I powiada: — „Abyś mała
 Mnie już więcej nie kasala,
 Dam ci z laski, bez powodu,
 Małą kupkę twego miodu.“
 Pszczoła wierzy, siedzi cicha,
 Z głodu jęcząc, placze, wzdycha,
 Aż pewnego kiedys rana,
 Zdechła w ulu zapomniana.
 Sens jest taki: Niebądź głupi;
 Bo cię pierwszy lepszy kupi,
 I choć krzykną nasi, że złodziej
 Był swój miodem twym osłodzi.

J. W.



Przestroga.

Nie wiercie pięknej tylko twarzyczce,
Częstokroć ona nas myli,
Wstrętny się często widok odsłoni,
Gdy się zasłona odchyli.

Poon.

Hrabia (przechadzając się po wsi z księdzem rzece ujrawszy pijanego chłopca w rowie do księdza:) „Oto jedna z waszych owieczek, mój księżu!

Ksiadz (wskazując na pobliskie gorzelnie:) Ale w pańskiej studni się poila!



Kapłaństwo życia.

Dusza jest ciała świątynią.
My dla niej jako kapłani
Szlachetne myśli i chęci,
Składamy w kornej swej dani.
Lecz kiedy człowiek chlebem
Nie wesprze myśli swych wątku,
Najszlachetniejsze dążenia
Zagłuszą pustkiw żołądka.

Iw.

Dziedziczna choroba.

Medycyna nas upewnia
Wśród swych innych wielu rzeczy

Że dziedzicznej nikt słabości,
Nigdy niezem nie uleczy
Fakt! . . . niezbija tego nawet
I sentencje dziś biblijne
Ot, ja. . . lokcie mam dziurawe
Bo to u nas familijne.

Iw.

Na własnej skórze.

Wynajdują teraz ciągle mundury,
coby nie dopuszczały kul do ciała. Celemi
wypробowania wartości tych kul, radzę
ubrać w ubior taki wynalazcę, postawić
go przed szereg wojska i kazać strzelać
do niego. Jak nie padnie to mundur do-
bry, prób dalszych nie trzeba.

Poon.



Każdy człowiek ma jakieś zasady
moralne — ale wielu ma dwojakie —
a to jedne dla siebie a drugie dla
bliźnich.

Rehcan.



Gdzie logika?

Dziś w logice jeden absurd
Dostępuje wciąż rozgrzeszeń

Oto wtedy żyć najciężej,
Gdy jest zbyt lekka kieszeń.
I znów jeśli kieszeń cięży.
Człek się lekkim wówczas staje
Dziwną, dziwną ta logika
Lecz dziwniejsze obyczaje.

Iw.

Co żołnierz czynić powinien, gdy go
starszy ranga, dręczy?

Powinien: *nie czuć bólu!*



Prawda!

Chwalił się Lip. . .ski przed kimś, że
rozum posiada
Bo jak gdyby król jakiś robotnikiem
włada.

Rzece drugi: Ja prawdę powiem ci nie-
boże,
Ten kto rozumu nie ma, użyć go nie
może.

Kalita.

Podobieństwo.

Bęben im więcej jest pusty
To o tyle głośniej huczy,
Łotr im większy w bezceństwie
Tem silniej w piersi się tłucze.

O 1/2 do 2-giej w nocy w „piekielku“.

Pełno ludzi w piekielku, zgiełk niesłychany, stoly prze-
pełnione. Przy każdym stole inne zasiadło towarzystwo —
tu siedzą studenci, tam robotników grupa — bo to sobota
dzisiaj — tu znowu jakieś towarzystwo co z Besedy czeskiej
z zabawy wraca, tam trzech obywateli i dwóch robotników
w żywej polemice — tu jakieś towarzystwo urzędników —
co stół inna gromada. A z drugich pokojów huk, stuk, gwar,
bilardzistów wyzywania — kelnerzy się kręcą, życie wre jak
w kotle.

A ja biedny nie mam swego zwykłego spokoju jaki
w tej kawiarni mnie bawi zwyczajnie, — więc siadłem z ci-
cha w kąciaku na szczęśliwie uzyskanym krzeselku — piję
czarną kawę — i słucham i po kolei jak dosłyszałem z różnych
stołów te rozmowy, tak je wam tutaj podaję. A więc:

— Bo to teoria ewolucyjna prowadzi nas wprost do prze-
konania, że postęp przebiję sobie drogę do umysłów nawet
najprostszych.

— Ale panie sąsiedzie, kiedy jak Króch z Michalskiem o
mandat walczą, to nie ma kwestji że. . . .

— Świnina podróżowała już wczoraj. Widzicie panie Antoni
na mojej ławie. . . .

— Wartoby go położyć i sto kijów wylieczyć, kiedy się
wypiera swego robotniczego chleba. Nie zna swego prawa,
swego obowiązku.

— Wody, kelner, wody!

— Albo ten andrus, co to go wydał i przyszli i wzięli
wszystkie broszury i gazety, a ten dał dyrdę i uciekł durny,
myślał, że Bóg wie, co mu zrobią.

— Bo to panie żydowska natura choć katolik z niego niby
chrzczony, gdzie może wyciągnie i wydobędzie. A jak tego bę-
dzie więcej, to i on w górę pójdze.

— Ale drzewo to nie jest takie wysokie, tam łatwo się

dostać do niego, a jak wyleziesz na górę to i drugiemu
przystęp rychło ułatwisz. Trzeba tylko umieć się drapać.

— Służyć kto chce i służbą porastać w pióra, ten musi
mieć kark giętki i grzbiet składny.

— „Rycerze pracy, rycerze ducha“

„Zwyciężyć w boju nastal już czas“. . . .

— Socjalizm niezawisły odznacza się agitacją płatną
przy wyborach pod przewodnictwem anarzystyczno-komunis-
tycznego inżyniersko-pisarskiego „Postępiarza“.

— Służę zaraz, proszę zaraz —

— Motloch i hołota!

— Co to pan Gubrynowicz przyszedł, czy pan Epstein
może, że tak krzycz.

— Ja nie żaden motloch ani hołota.

— Ale pan Schuster jest ci u nas tylko zastępcą.

— „Kde domow muj. . . .“

— Tam podatku wylieczyli coś aż cztery razy tyle jak
dawniej.

— A gazeta o tem ani dudu, bo to dla dobra. . . .

— Panów nam brak, brak poparcia w górnych sferach
nie mamy pleców.

— „Łupu cupu, cupu łupu,“

„Tego w tegie kije“

— Nie, spiewać nie wolno!

— Panie a kielbasa musi podróżować.

— Wybory już za trzy dni — to zobaczymy.

— Lepszy niezawisły, bo agitacja płaci.

— I pan prezydent nam tego nie daruje.

— Kiedy podatek za duży. . . .

— Motloch i hołota w handlu i restauracyi. . . .

— Ale nasza praca was żywi!

— „Szalijte, szalijte skażeni kati“

Chodujcie szpioniw. budujcie tiumny.“

— Proszę płacić — służę płacić!

Nie z tym to z innym.

— Nieraz, wie pani, tak myślę,
 Na różne domysły już wpadam,
 Co by to było, gdy jabłka
 Nie byłby z Ewą zjadł Adam
 — Co było to było? — odrzekła —
 Czy pan jest tyle dziecinny,
 Gdyby nie zjadła z Adamem,
 Byłaby zjadła z kim innym.

Iw.

Z Stanisławowa.

Poszła precz pani Przecz,
 Nie dla niej przecież »Siła“,
 Druhu wierz, ogrom zmierz,
 Jakby się poniżyła!
 Dom swój zna, pieniąż zna
 Już miotły nie pamięta,
 Z potu, ktwi, dzisiaj drwi;
 „Hołota to przekłeta!“
 Dobrze tak! macie znak,
 Jak trzeba żyć z „panami“
 Przyjdzie kto — wyrzuc go,
 A bądźmy zawsze sami!

Sarni zab.



Watowane panny.

Panna każda watowana
 Jak by geś jest nadziewana
 Geś z nadziewką wypieczona
 Z watą ta — niedokończona.

Poon.



Korespondencya redakcyi.

Sęczek w Przemyśle — Czy wam
 Płonka na stałe gębę zamknał?
 Zwolennikowi Straszylu — Nie
 długo a umieścimy.

Moi mili bracia!



Moi mili bracia! Wystrzegajcie się socjalistów — odpuść Panie! Przerwał się któryś przy robocie — konał cały dzień — wieczór nie żył — a żona go nawet do spowiedzi nie przyprowadziła... ta światowa. A potem wygadują co się wlezie — a nie myślą, że człowiek gdy w trudzie życie kładzie, to szczęśliwy — bo dojdzie do królestwa niebieskiego rychło, bez trudu — ale do spowiedzi przyjść musi. A żona — która o tem nie myśli — ale płacze z żalu i bólu — to grzesznica — to światowa!... Od takich niech was los ochroni — a wasze niech ciągle myślą o waszej śmierci — i w chwili nagłego skonu niech was prowadzą do spowiedzi — bo inaczej będą światowe... A te nie dojdą do królestwa niebieskiego ani wy z nimi — a tam chcecie być przecież i ja z wami — Amen!

Numer następny 8 i 9, wyjdzie 22 b. m.

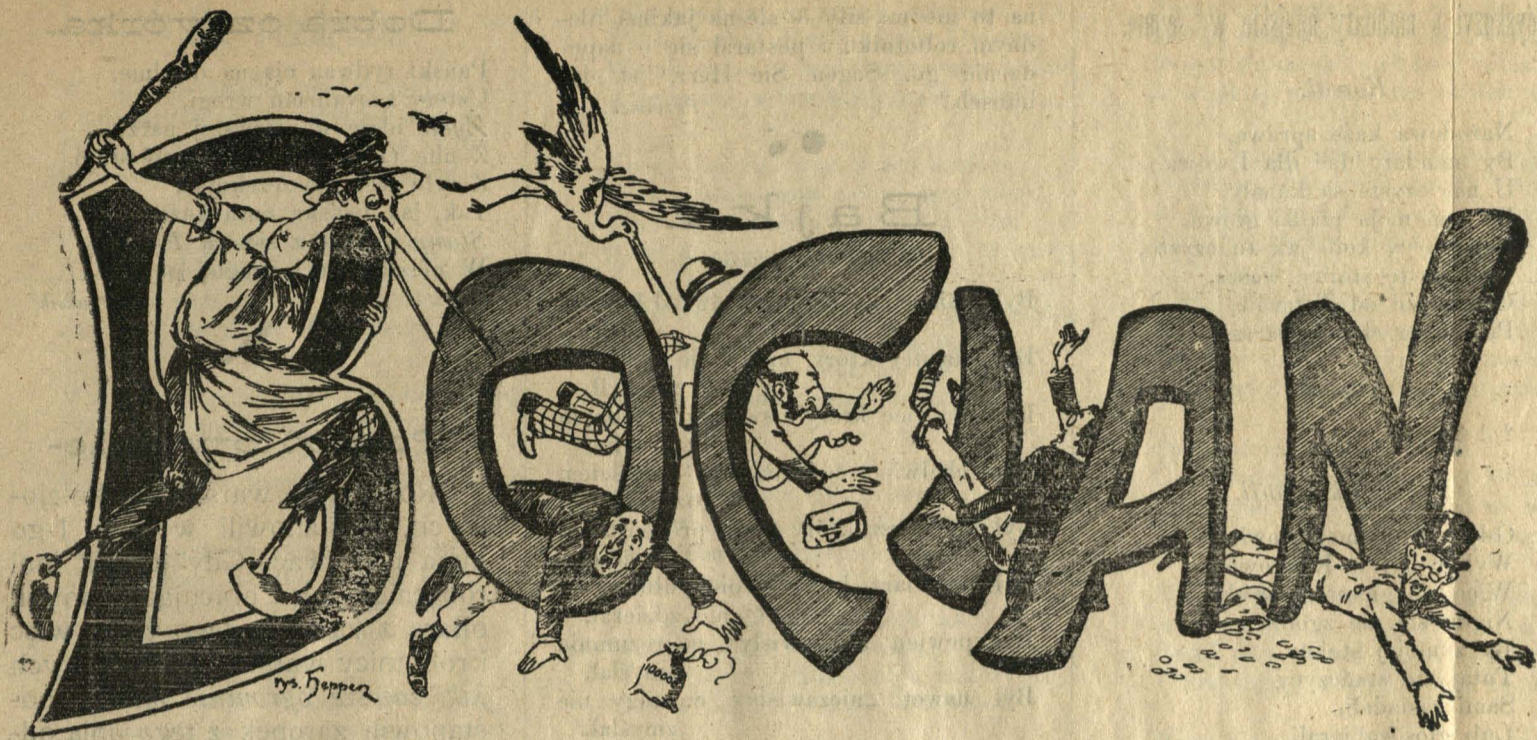
w podwójnej objętości

a poświęcony będzie

Uroczystości majowej.

Dla nieprenumeratorów cena jego wyniesie 15 centów.

Wszystkich nam przychylnych prosimy o nadsyłanie artykułów do tego numeru pod adresem:
 Karol Nacher, Lwów, ul. Kopernika 1. 17. — Ostatnim terminem przysyłek jest 18 kwietnia.



PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

Warunki prenumeraty: W miejscu rocznie 1 złr. 60 ct. półrocznie 80 ct., kwartalnie 45 ct. Na prowincyi, lub z odstawą we Lwowie: rocznie 1 złr. 80 ct., półrocznie 90 ct. i kwartalnie 50 ct. Za granicą: W Niemczech rocznie 4 marki, do Francyi 8 franków. **Redakcyja i administracyja i ekspedycyja:** Lwów, Kopernika 1. 17. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się. Rękopismów nie zwracamy. *Listy, prenumeratę i wszelkie przesyłki adresować należy: Redakcyja Bociana, Lwów, ul. Kopernika 1. 17. oficyny.* — Numera pojedyncze po cenie 10 ct. nabyć można w administracyji i w biurze dzienników Płonna ul. Karola Ludwika 1. 9.

BOCIANIE WICI.

Z chaty do chaty, z sioła do sioła,
Leciały wici bocianie,
Gdzie tylko widne bocianie koła
Posła tam noga wnet stanie.
Niesie nowiny — rady uchwały.
A bocian *nie ludzkie dziecię!*
On to, co posty jego uznali
Za nic nie zmieni w świecie.
A wieść jest taka: Gdyśmy wrócili
Do kraju, z ziemi dalekiej,
Zabrakło wielu — gdyśmy liczyli.
Nikt nie wpadł w drodze do rzeki,
Nikt śmiercią nie zginął w powrocie,
Więc gdzież się oni dostali?
Jastrzębie, sępy zda się nam w locie
Nie jedną ofiarę porwali.
Dziś nad Bystrzycą i nad Wisły biegiem,
Próżne nie jedne są koła,
A choć stoimy dalej szeregiem,
Drużyna to nie wesoła.
A więc bociany z całej ziemicy
Stańcie w szeregi za braci,
Wy z nad Sanu i ci z nad Świcy
I na góralskiej ty chacie!
Innym znów naszym koła zabrali,
Wolą ptaki dziś nowe,
Bociani klekot za mocno wali
Gazda słabą ma głowę.
Więc gdzie kto może niechaj przytuli
Brata bociana przy sobie

Tak aby głodu zimna nie czuli,
Przedwcześnie byliby w grobie...
A innych... ale w jakim sposobie
Dreżą dziś rody bocianie
Czyliż nie czujesz bracie po sobie?
Na cóż więc dalsze pisanie.
Róbcie by lepiej było dla braci,
Dbajcie o tych bez koła,
A syn ich waszemu odpłaci!
Treść taka nie wesoła
Oto są wici do mnie przystane,
Jak w każde gniazdo bocianie,
Lecz mnie zbyt dobrze rody są znane.
Gdzie się wieść moja dostanie.
Płakać umięją nad braci dołą;
Łzy będą lali też krwawe,
Niejedną gdy czyta — oczy zaboła,
Oczy tak piękne a łzawe,
Ale pomocy — kiedy potrzeba
Niema jej nawet dla brata.
Sam ma dostatek mięsa i chleba,
Zbytłowna na nim jest szata,
Lecz nie da grosza i nie da stawy
Bratu co legł zeń ofiarą.
A ja — mam wnosić bocianie sprawy
Daj pokój — druhu mój stary,
Daj pokój tego ja ci nie zrobię,
Bo wszystko brać mi przyrzecze,
A jak się do odbioru sposobie
Tylnymi drzwiami uciecze.



W dyskusji o mandaty miejskie w sejmie.

Kowal.

Narodowa każe sprawa,
By mandaty dać dla Lwowa.
U nas czyste są kanały,
Bo tam moja rządzi głowa.
Patrzcie w koło jak tu czysto,
Czejcie tę stolicę waszą,
Ona broni od Tatarów,
Pisma złe cholera straszą.

Rusini.

? ! ? ! ? ! — ?

Prezes akademii.

Gdy nie po mej głowie,
Wybór był w Krakowie,
Więc się gniewam srodze.
Nigdy się nie zgodzę,
By z mojej stolicy,
Tutaj nie stańczyey
Sami zasiadali,
Lub głos zabierali.
Tych co ich wybrała,
Łaska kardynała
Co się tak giąć dadzą,
Przed wielmożów władzą
Skoro wybierzecie —
Mandat dostaniecie.

Jeneralny skarbnik lewicy.

To co wielki wyrzekł prezes,
To nie prawdą zgoła,
I z nas każdy przed panami
Kornie chyli czoła!

E ty.

„Nam trzeba ciągle naprzód iść,
„Po życie sięgać nowe“...
Wołałem kiedyś, ale dziś,
Przed panem chylę głowę!

Autor patek dla slug.

Tylko ci czyści,
Konserwatyści,
Tutaj być mają
Co się kłaniają,
Przed księciem panem
A innym stanem,
Gardzą z wszej siły,
Wam, panie miły
Raczej dam — baty,
Niżli mandaty!

Tadzio.

My zwalczamy socyalistów,
Tam, gdzie szlachty wpływ nie sięga,
Biada! gdy nad głowę naszą
Raz wyrośnie ta potęga,
Dokąd się jej ostrze zwróci,
To dziś dla mnie rzecz nieznaną,
Ale ja się sam ich boję —
A więc straszę księcia — pana!
Dajcie rychło nam mandaty,
Wyberzemy z dwóch kowali,
I będziemy, jak dotychczas:
Postępowo — w tył się rwali.

Głosowanie:

? () ?

Głos z galeryi.

Tyle krzyku i hałasu
By na końcu zrobić — nie,
Oj nie szkodaż grosza, czasu?
Widać naród jeszcze fryc!

Reporter bociani.



Ist das hübsz?

Mocno rozsierdzony pan zemścił się — nie na redaktorze Bociana, bo

na to nie ma siły — ale na jakimś biednym robotniku i postarał się o napezdzenie go. Sagen Sie Herr, ist das hübsch?

Przymek.

Bajka.

(nie Krasickiego)

Był majster który chłopeów od kołyski pędził.
Był majster który nigdy nie łajał, nie zrzędził,
Był chciwiec który z swego potrzebnym udzielał,
Był chciwiec, co bliźnich szczęściem rozweselał.
Był lichwiarz, który mało procentu pobierał,
Był lichwiarz, który swoich dłużników nie zdzierał,
Był pewien „niezawisły“ co rozumnie myślał,
Był nawet „niezawisły“ co nigdy nie zmyślał.
A cóż to jest za bajka? to wszystko być może!
Prawda; jednakoże ja to między bajki włożę.

Kalita.



Także sprawiedliwość.

W Stryju weichenwächter napił się wina z wagonu, zaproszony do tego przez odpowiedzialnego za to stróża. Weichenwächter napędzony, stróż robi służbę dalej.

We Lwowie lakiernik występując z warsztatu żądał zwrotu dziesiątki kiedyś danej werkfirerowi, za miejsce w warsztacie. Publicznie ją obnosił po warsztacie, ale werkfirer był — jest i — jeszcze długo będzie brał, nietylko dziesiątki ale i guldeny.

Piguleczka.



Różni Jezuitci.

Nie lubię Jezuitów
To rzecz wam wszystkim znana,
Lecz i tu jest różnica
Byś cenić mógł kapłana.

Różna ich jest wartość
Jak różnym też ton mowy,
A z wszystkich jezuitów
Najgorszym *postępowy*.

Poon.



Ciekawe.

Pan majster krawiecki wziął na socyalizm chrześcijański. Chce tylko rzymsko katolicki zarząd kasy chorych widzieć. Wiecie skąd ta pobożność. Księżdz prowincyała „siostrzenicę“ ma za żonę. Z tamąd i wikt szedł tani — i mieszkanie nie drogie było — tak opłacona pobożność musi się czemś na zewnątrz objawić — najlepiej bez własnych ofiar — huzia na rusinów i żydów — i pobożność pana majstra odwdzięczy i za tani wikt i za tani mieszkanie i inne beneficia „wujowi“ prowincyałowi.

Igielka.



Dobra czwórka.

Pański rydwan ciągną dzielnie,
Cztery socyalizmu wrogi,
Życie idzie w pierwszej parze,
Z nim *Głos wolny* strasznie srogi.
Z tyłu leca, poszczekując,
Tak, jak pańska nuta każe,
Stany dzielne z siostrą *Praca*,
W niezrównanej drugiej parze.

Punkcik.



Pokwitowanie.

Robotnicy warsztatów kolejowych, postanowili w dniu 1-go maja pracować. Gdy jednak inni robotnicy nie pracując ponieśli ofiarę z zarobku tego dnia, więc i robotnicy warsztatów kolejowych *jak zawsze ogromnie ofiarni* postanowili zarobek z tego dnia oddać na ofiary ruchu.

I w istocie 2000 robotników warsztatów kolejowych złożyło na ten cel 16 zł. 62 ct. Gdy 2000 robotników tylko tak mało ma razem lonu, bo na jednego *nie spełna cent* jako lon całodniowy wypada ofiarność ich jest olbrzymia i składam im za to serdeczne podziękowanie.

Fundusz ofiar.



Gdzie?

Gdzie Alpy sterczą mnogimi szczytami,
Tam, gdzie się łączy ziemia z błękitami,
Gdzie człowiek szczęśliwy widzi się w

Gdzie wzrok bez przeszkód buja po
Tam, gdzie człowieka troski opuszczają,
Ach! tam gdzie nieba chmury nie ście-
Tam, gdzie się tylko orzeł wielki wznosi,
I gdzie człowiecza dusza się podnosi,
Tam, gdzie się żyje życiem błogiem....
Tam... tam... ja nigdy nie byłem.

Kalita.



Posłowi Torosiewiczowi.

Dać chcesz na misy moje panie pośle,
Z sum podatkowych, choć trzy tysiące!
Groszem tym lepiej, by nakarmiono,
Nauczycieli rój głodujących.
Gdyby nie brakło chleba, ni prawa,
Nietrzaby wtedy twej denuncyacyi,
Niby Bobrzyński się nie odgrażał,
Boby socyalizm nie miał już racyi.

Przymek.



Polityczna „Siła“.

Kiedy prosimy o towarzystwo polityczne — to nam go nie chcą dać. Gdy żądamy praw politycznych mówią, żeśmy niedojrzali, ale gdy chcemy odczytów, wykładów i prawa odbierania pism w naszych towarzystwach to nam gwałtem politykę narzucają — widać raptem dojrzelismy, a więc żądamy i konsekwencyi — *praw politycznych*.

Silnik.



Na rozdrożu.

Wy mię pytacie, o siostry moje,
Co pracujecie igłą wraz ze mną,
Czemu się jasno, jak wy nie stroję
I zawsze noszą sukienkę ciemną?

Czemu gdy sereca radośne dzieje,
Która z was dzieli z towarzyszkami,
Ja tylko czasem tak się rozśmieję,
Jak gdybym miała wybuchnąć łzami.

Wy mię pytacie, gdy wam się zdarzy,
Śmiechem umilić wasze mozoły,
Dlaczego nigdy na mojej twarzy,
Nie przemknie uśmiech szczery, wesoły.

Wy mię pytacie śniąc o zabawie,
W najbliższe święto, albo w niedzielę,
Dlaczego w domu samotnie bawię,
I nigdy pustot z wami nie dzielę?

O siostry moje wszakże na świecie,
Radość nie zawsze dziewczęta pieści,
Więc jeśli trochę zapłakać chcecie,
To posłuchajcie mej opowieści:

Miałam ja matkę istotę jedną,
Co mnie kochała szczerze na świecie,
I chociaż wdową została biedną,
Mówiła do mnie, oj moje dziecię.

Pamiętaj zawsze proszę cię o to,
Gdy czart do głowy złą myśl napędza,
Że pokój duszy miłszy nad złoto,
I że nad hańbę lepszą jest nędza.

Silna tych zasad uczeiwych zbroją,
Pewna, że w życiu przy nich nie zginę,
A przytem matkę kochając swoją,
W pracy widziałam szczęście jedyne.

Trud już nam rodzi występków wielu,
A jednak są ludzie na świecie tacy,
Co własne zyski mając na celu,
Nie oceniają swych bliźnich pracy.

Oto naprzykład: my w magazynie,
Musimy często ślezczyć od młodu,
A za to nasze pracodawczynie,
Każą nam ciągle umierać z głodu.

Nie jedna zdrowie nasze wyzyska,
I jeszcze przykre wypowie słowo,
Lecz chociaż boleść serce nam ścisła,
Trzeba wykończyć suknię balową.

O gdyby mówić mogły te stroje,
Świadki naszego głodu i żalu,
To mniej by może, o siostry moje,
Było wesoło na każdym balu.

Gdyby wiedziały te wielkie damy,
Którym strój piękny zawsze jest miły,
Ile w ich suknie łez my wlewamy,
Możeby wsale ich nie włożyły.

Lecz nie pomyśli balu królowa,
Co naszą pracą błyszczy przed światem,
Że często jedna suknia balowa,
Jest biednej szwaczki całym dramatem.

Ja kładąc w pracę mych sił ostattki,
Bo wyczerpuje praca niewieścia,
Na wyżywienie siebie i matki,
Miałam miesięcznie: złotych dwadzieścia.

Więc dokuczała i mnie i matce,
Nędza, ta macierz głodowej grozy,
I zimno było na facyjacie,
Kiedy nadeszły śniegi i mrozy.

Mówiłam nieraz do mej madamy,
Co grosz zbierała za moją pracę,
Pani! my w domu nie jeść nie mamy,
Zlituj się, zlituj, podnieś mi płacę.

Odpowiadała: to rzeczy przednie,
Niech panna głowy mi nie kłopotuje.
Wszak tylko u mnie pracujesz we dnie,
A przecież wolne masz całe noce.

Noce? już dni owa praca szalona,
Zbyt przechodziła zakres mej mocy,
Zbyt mi niszczyła zdrowie, a ona,
Każę mi jeszcze pracować — w nocey.

Lecz by mi matka z nędzy nie zbladła,
Żeby ocalić resztki jej życia,
Byłabym nigdy spać się nie kładła,
Żeby dostała suknię do szycia.

Trudno, bo nasze wykwiłtne panie,
Zyjące wiecznie uśmiechem i balem,
W tych, tylko rade kłaść zaufanie,
Co imponują świetnym lokalem.

A więc znosiłam losu igrzysko,
Przygotowana znieść więcej jeszcze,
W tem wynędzniałe moje matezysko,
Uczuło nagle gorączki dreszcze.

I nim wieczorem wróciłam z miasta,
Smutna, zgłodniała, zziębła do kości,
Tak zaniemogła biedna niewiasta,
Że ją zastałam bez przytomności.

Boże! tu wobec takiego gromu,
Trzeba raniutko, bo skona chora,
A ja grosza nie miałam w domu,
Ni na lekarstwo, ni na doktora.

W szale rozpaczy, gdy słabość matki,
Myśla sieroctwo, aż mię przeraża,
Na pierwsze piętro zbiegłam z facyjki,
I szybko weszłam do gospodarza.

Ten człowiek zaenym mi się wydawał,
Mówiły bowiem usta niewieście,
Że biednym szwaczkom dość grosza
[dawał,
I filantropem zwali go w mieście.

Gdy w apartament jego złocisty,
Weszłam, siedział przy biurku schylony,
I wyciągając zastawne listy,
Zwolna odcinał od nich kupony,

Panie! wyrzekłam, matka mi chora,
Błagam bez względu na przyzwoitość,
Błagam Cię Panie na wpół szalona,
Pożycz mi rubla, jeśli masz litość,

Niechcę jałmużny, to cios zbyt srogi,
Dla tej, co z pracy jedynie żyje,
Może masz żonę, córki lub siostry,
Ja im w procencie suknię poszyję,

Panie ja niechcę zostać sierotą,
A grosza nie mam i czas ucieka,
Daj na lekarstwo błagam, Cię o to,
Bo matka świtu już nie doczeka.

Wstałam ja drżąca, czekam skromnie,
Co mi ta postać powie układna,
A on z uśmiechem podchodząc do mnie,
Rzekł: wiesz dziewczeczko, że jesteś ładna.

Nie będziesz mieszkać tam na facyjacie,
Zajmiesz w mym domu świetne mie-
[szkanko,
I powrócimy zdrowie twej matce,
Jeśli zostaniesz moją kochanką.

Czułam, że piorun uderzył we mnie,
I rada w ziemię skryć się coprędzej,
Jęknęłam z bolem ha to nikoziemnie!
I powróciłam do swojej nędzy.

Ja co pragnęłam być dziewczętą wzorem,
Dla enoty wiecznie żyć w nędznym
[bycie,
Miałabym moją cześcią, honorem,
Okupić zisiąj mej matki życie?

Prez z dziewczętami co niby srodze,
Boleją nad tem w wiosnie swych latek,
Biegną się tarzać po hańby życia drodze,
Z wielkiej miłości dla swoich matek.

Niech lepiej taka miłość zastygnie!
Dodałam stojąc nad matką biedną,
A w tem jęknęła chora w malignie:
Ratuj mię córko! wszak mnie masz jedną.

Córko! krzyknęła zbierając siły,
To ty ratunku matce nie podasz?
Nędzna! drzwi nagle się otworzyły,
I tuż przedemną stanął gospodarz.

Spojrzał na chorą i rzekł:
Czas jeszcze wzmocnić jej sił ostatki,
Patrz ona wkrótce skonać ci może,
Ty widzę weale nie kochasz matki.

Nie kocham? ledwo co rzekłam słowo,
A chora jękała: w oczach mi ciemno,
Ratuj mię córko! A on na nowo,
Ubolewając, szepnął pójdź za mną.

Ratuj jej życie, dobrze wyrzekłam,
I twarz mi wstydem spłonęła cała,
I zanim do drzwi doszłam, uciekłam...
A moja matka wkrótce skonała.

O siostry moje, płakać daremnie!
Suknię balową dajcie do szycia,
Chociaż umarła matka przezemnie,
Ja nie schañbiłam resztek jej życia.

Smutno sierotom żyć na tej ziemi.
Smutniej, gdy dziewczęce hańba ukrywa,
Lecz chociaż płacę łzami rzewnymi,
Mimo nieszczęścia jestem szczęśliwa.



Pytanie: Czemu to, co zakazane
Ponad wszystko ludzie cenią?
Czemu to skonfiskowane
To najlepszem ludzcie mienią?

Odpow.: Wszak to człecze nie dzi-
wnego
Przecież każdy to zmiarkuje,
Gdy posiadasz coś dobrego
Wnet ci drugi skonfiskuje.

Kalita.



Prośba o wyjaśnienie.

„Towarzysz wziął ci krowę — to-
warzysz wziął, bo potrzebował, towa-
rzysz ma do twego takie samo prawo,
jak i ty i dla tego brać mu wolno“.
Tak pisał ksiądz na kazaniu od-
straszając naród od socyalizmu, a który
towarzysz, kiedy swemu towarzyszowi
wziął krowę? A ile krów poszło na
targ, gdy trzeba było opłacić podatek,
wesele, chrzciny lub pogrzeb? Księżę
łaskawy, dajcie odpowiedź? Ale to nie
dla towarzyszy było.

Ten, co słyszał.



Pierwszy maja na roli.

Fedko Markowicz, staruszek rolnik zasiadał na Świątki przy kominię i swoim tak opowiada:

I ja wyszedłem był w ten dzień maja pierwszego, na pański łąn, na siejbę. Pierwszy to dzień wiosny był u nas. Szli ludzie weseli, zdała pieśni niósł wiatr, a pieśni to były wesole, swobodne. Tylko mnie i moim duszno było i przykro. Nieśliśmy trud nasz życie całe — nie sobie, a drugim — korzyści z niego nie mam, a innym. A trudu tego tyle..... I wyrwała i mnie się z piersi pieśń, ale nie wesola i nu-ciłem sobie:

Wiele pieśni i dum,
W kraju ojców mych brzmi,
Wszystkie pieją o bolu tęsknocie,
Tylko jedna z nich,
W sercu wiecznie tkwi,
To pieśń ludu przy ciężkiej robocie.
Ziarenko ty moje,
Złoteńko ty moje,
Pójdiesz w rolę,
Pójdiesz w rolę no idź.

A z oddali pieśni innej do mnie zaleciały słowa:

Za wolu, nauku, za naszi prawa,
Za naszu swobodu sołodka tiuma,
Bo wolnoho ducha ne skutu w kajdany,

Słucham, patrzę, idzie narodu chmura sztandar niosa czerwony, a na nim napis czytamy: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się!”

Co to jest? pytam. A starszy jeden między nimi, duża siwa broda na piersi mu spadała, a głos potężny, a serdeczny wprasał się w ucho — rzekł do mnie:

„Dziś nasze święto druhu — patrz tam w dali, kominy nie zdobne dziś dymem, maszyny spoczęły, dziś zasiew nowego wieku w sercach naszych zebrałiśmy — rzuciliśmy trud i pot na ten dzień, by się uczyć zmniejszać go na stałe“...

Przypomniała mi się druga zwrotka mej piosenki i powiadam do starca.

Nie umiemy my tak — my ruskie dzieci — to tylko potrafi

Chytry Anglik chcąc zmniejszyć,
Zbytnej pracy swej trud,
Powymyślał przeróżne maszyny,
Ale ruski mój lud,
Kiedy w pracy jest w brud,
Tylko huknie do ojców dębiny:
Hej dębinezko moja,
Hej zieloneńka moja,
Spojrz na mój trud,
Na pot, na lud — no patrz.

— „Tak nie wolno! Trud sam nie zmaleje — trzeba pracy. I począł mi starzec mówić o ludu roboczym, o jego, walce, o socyalnej demokracji, o jej trudach, o walkach, o maju... O ludów zbrataniu — o tej wolności, a gdy skończył druhy jego pieśń zanucili.

Robitnyky ducha, robitnykam wsim,
My ruku podajmo, na bij ich zowim,
Bo usiich nas odna zluczyła newola,
I pit i trud i knut nedola.

I poszli w dal spiewając, a ja szedłem już swobodniejszy rzucając dalej złote ziarno na pański łąn — i zdało mi się, że to zasiew nowej doli co go rzucam, że to lepszej przyszłości zapowiedź i że z ziarna mego wyjdzie plon, który sprawi:

„Że wreszcie ze snu,
„Ruski zbudzi się lud,
„I podniesie swe barki olbrzymie,
„Wtedy“



Równouprawnienie.

Hofrat Trzcieniecki został skazany za olbrzymie sprzeniewierzenie na szkodę państwa *na kilka lat ciężkiego więzienia*. Wieziono go do Wiednia w drugiej klasie, a tylko z daleka czuwał nad nim elegancko ubrany, nikomu zresztą nieznanym strażnik cywilno policyjny.

Robotnicy Kullman, Kajetanowicz i Weidler zostali aresztowani w Tlumaczu — a po 14-dniowym więzieniu śledczym — Kullmana i Weidlera uwolniono a Kajetanowicza zasądono na *dwa dni aresztu*. Ale prowadzono ich do Stanisławowa przez całe miasto w kajdanach — mimo, że towarzysze stanisławowscy dorożkę płacić chcieli! Ale na co jest równouprawnienie?



Droga myśli.

Jest przedziwną drogą myśli,
Kraży ciągle po przestworzu,
Coraz nowe szlaki kreśli
Coraz nowe drogi tworzy.

Raz uleci gdzieś nad chmury
I tam szczęścia szuka sobie,

Potem wabi szlak ponury
I zasiada gdzieś na grobie.

I tak w wiecznej jest rozterce,
Myśl, co w karby nieujęta
Trapi rozum, trapi serce,
Wyjdzie dola z niej przeklęta.

Lecz kierunek znajdzie stały
Myśl co bieży przez twe oczy!
Najpierw zobacz świat ten cały,
Zobacz, jak kto kędy kroczy.

Jakie są żyjących cele,
Jakie są umarłych ślady,
Badaj, szukaj i patrz wiele
Ślij twe oczy wciąż na zwiady.

Potem znajdziesz i dla myśli
Jedną ścieżkę pewną stałą,
Okolę drogę ci zakreśli
Pójdziez nią swą siłą całą.

Karnach.

Rewolwer.

Nową broń znaleźli pany
Na socyalizmu zgnębienie
Rewolwer brukowy „Stany“
Ciągnie dalej swe istnienie
Broni tej kaliber duży
Okropne pociski miasta
Do naboju dla niej służy
Kłamstwo, podłości głupota
Lecz mimo pocisków wielu
Szczęście jakoś im nie sprzyja
Strzał ich nie dochodzi celu
O własne łby się rozbija
Czyli broń się ta utrzyma
Nie wiem, ale ogół twierdzi
Że wprost racyi bytu niema
Bo zgnilizną strasznie . . . — pachnie.

Szczek.

Moi mili bracia!



Trzymajcie się, nie dajcie się bałamucić — bo jak słusznie pan Szerepetka powiedział przy uczcie: *Rok jeszcze — a braknie socyalistów* — odpusć panie. — Związał swoich w braetwo anti-socyalistyczne i nakazał wojować z socyalizmem. A każdego kto do socyalistów przystał — lub w podejrzenie tylko wpadł, że do tej — apage satanas — „Siły“ należy, woła do siebie ad audiendum verbum seniora — łaskawcy i grożąc swoim gniewem, odstrasza z złej drogi. A tych starszych — to wyrzuci, żeby nie kalali świętych progów jego drabinki, do wyższych godności. Tak czynicie wszyscy — a choć nie każdy z was będzie seniorem i oficyałem, ale zabijecie socyalizm nam na pożytek, a na chwałę panów. Co daj Boże — Amen.

68

